

Trzy dni piekła, sprawując nadzór, i kończących się środków zubożających.
Jako Beta sfory, Robert musi strzec wilkołaczej sfory Vasi przez kilka dni. Nie cierpi tej odpowiedzialności, ale jego pracą jest rozwiązanie każdego problemu gdy Alfa jest w trakcie miesiąca miodowego. Niemniej, kłopoty przyjechały do miasta, a nazywa się Esther. Jest urzekająca, piękna i skubie jego kieszeń. Chociaż Robert jej nie ufa, nadal chce ją posiadać. Esther przyjeżdża do Chicago z zamiarem zglądzenia wampira nazywanego Daedalus. Podążając za tropem swojej zwierzyny, natyka się na Roberta, który wytrąca jej świat z równowagi. On nie zna jej zawodu, a ona nie zna jego powiązań z wampirem. Zaniepokojona jej pociąganiem do tego niezwykłego wilkołaka, nie umie zdecydować, na którą zdobycz zapolować - ta tego, który skradł jej serce czy tego, który wypełni jej konto w banku.

Ostrzeżenie: Zawiera gorący graficzny wilkołaczy seks, rosnące części ciała i jednego wkurzonego wampira Nosferatu.

The Beta

by

Annie Nicholas

Rozdział 1

Kompetentne przywództwo szło ręką w rękę z zaufaniem. Dziś wieczorem Robert nie mógł znaleźć żadnego. Alfa wilkołaczej sfory Vasi opuścił Chicago na miesiąc miodowy, co umieszcza Roberta, jego Betę, odpowiedzialnym.

Ciężar odpowiedzialności rozgniała go jak duży, gruby słoń. Jego cel utrzymania sfory nienaruszoną wydaje się pechowy.

Złożył swoje okulary i schował je do futerału, wkładając go do tylnej kieszeni. Jeśli się połamią, nie będzie to nic wielkiego. Już nie były zalecane. Stanie się wilkołakiem wyleczyło jego wzrok. Nosił je tylko z przyzwyczajenia, jak kocyk bezpieczeństwa.

Przed zapukaniem do drzwi apartamentu, wziął głęboki, drżący oddech i modlił się żeby nie był on ostatnim. Burgundowa farba popękała i łuszczyła się gdy jego knykcie zastukały w drzwi.

- Co? - głęboki głos warknął z wnętrza.

Nie cierpiał tej części swoich obowiązków względem sfory. To rozsadzało. Dlaczego Eric, jego Alfa, nalegał na zrobieniu z niego Bety było ponad nim. Nawet Daedalus, ich wampirzy trener, wydawał się wątpić w tą decyzję. Robert zgadzał się z nim. Był do bani przy konfrontacjach, w ogóle nie lubił ludzi, a preferował język komputerowy niż mówienie. Piorunując wzrokiem drzwi, pohamował swoją bestię, która nie lubiła być stawiana w tej sytuacji nie bardziej niż on.

- Wpuść mnie, Talon (szpon, pazur). - imię pasowało do tego łotra.

Drzwi otworzyły się a para ciemnobrązowych oczu wyzywała go przez zasłonę niemytych włosów. Bestia Talona trzymała nad nim zbyt dużą kontrolę. Zmienni jak on dawali ich rasie złe imię.

- W czym problem, Bob?

Warkot rozgrzmiał w klatce piersiowej Roberta przy tej kpinie.

- Robert, albo chcesz żebym zaczął zwracać się do ciebie twoim

prawdziwym imieniem, Timothy?

Otwierając szerzej drzwi, Talon zawisł nad nim.

- Możesz się do mnie zwracać jak chcesz, dupku, ale nie odpowiadam za swoje czyny.

Ten typ macho pozerstwa było powodem dlaczego Robert opuścił swoją poprzednią sforę, odnajdując Vasi. Nie miał czasu żeby marnować go na kupę gówna jak Talon i nie mógł przejmować się mniej wilczą hierarchią.

- Właściwie, dlatego tu jestem.

Zęby Roberta wydłużyły się wystarczająco żeby zaświadczyć mordercze zamiary, następnie przeskoczył brutalą, kierując się prosto na żyłą szyjną idioty. Mocno wgrzył się w ciało Talona, nie przecinając skóry, i

wylądowali na wykładzinie podłogowej. Stęchły zapach dymu

papierosowego wypełniał jej włókna, wywołując u Roberta nudności.

Woląc pozostać w większości ludzkiej formie, Robert nauczył się, przy tonie bolesnej praktyki, pozwolił swojej bestii przejąć pewne części jego ciała zamiast całości na raz. Teraz mógł wydłużać pazury, zęby czy inne części kiedy chciał. Potrzeba koncentracji i nieskazitelnej kontroli żeby to osiągnąć. Jeśli dobrze się orientował, nikt inny w Vasi tego umie.

- Więc, - pozwolił słowom przetoczyć się przez jego klatkę gdy mówił z ustami pełnymi ciała Talona.

Jego zwierzyna nie walczyła, co bardzo go zaskoczyło. Oczekiwał...

więcej. Ale pomimo braku oporu, zapach furii wydobywał się z Talona.

Umieszczając kolano na mostu zbira, Robert nacisną swoimi stu sześćdziesięcioma funtami (72kg) na niego gdy pozwolił swoim pazurom urosnąć i spocząć pod oczami Talona. Zwolnił chwyt na gardle idioty.

- Plotki rozsiewają się w sforze. Pomyślałem, że dowiem się prawdy od źródła.

Trzy dni więcej, musiał tylko utrzymać wszystko w całości przez jeszcze trzy cholerne dni zanim Eric i Spice wrócą do domu.

Gdy Eric wygrał pojedynek Alf dwa lata temu, Robert myślał, że ich problemy się skończyły, ale one tylko się zaczęły. Dzięki Bogu, Spice pojawiła się na ich progu i połączyła z Ericiem. Sfora potrzebowała silnej pary Alfa do wyciągnięcia jej z deprawacji, do której wleciała przy rządach starego Alf.

Chicagowskie wilkołaki rosły i dojrzewały przy ich wychowawczych wskazówkach. Wygonili większość intrygantów i wspierali słabszych, ale kilka problemów pozostało, jak Talon.

- Kilka zaniepokojonych członków zadzwoniło do mnie. - pot spływał po plecach Roberta gdy wciskał kolano w klatkę piersiową Talona. Głupek

mógł teraz miło grać, ale Robert oczekiwał wyjść stąd z kilkoma sińcami jeśli nie gorzej. - Martwili się, że zamierzasz spróbować czegoś głupiego. Poruszenie w oknie po drugiej stronie pokoju przyciągnęło uwagę Roberta. Daedalus stał na parapecie trzy piętrowego budynku. Pokazał Robertowi uniesione kciuki, a następnie oparł się o ramę jakby oglądając przedstawienie.

Talon zmienił się pod wagą Roberta i wytrącił go z równowagi. Lądując na boku, przetoczył się z siłą i wstał. Lata treningu z Daedalusem, wojownikiem wampirem Nosferatu, który nadzorował walkę, odezwały się.

Gdy jego przeciwnik zaatakował, serce Roberta biło z oczekiwania. Gdy ręce Talona sięgnęły po niego, wysunął się z jego drogi, łapiąc głowę przeciwnika i używając rozmachu żeby walnąć nią o ścianę.

Tynk robił się i wgniótł. Ześlizgując się, Talon leżał spokojnie.

Robert odsunął się, czekając na odwet, ale jego napastnik nie ruszał się.

Klatka piersiowa Talona podniosła się gdy Robert odwrócił go, ale oczy pozostały wywrócone do jego głowy. Robert zamrugał. Talon był nieprzytomny? Wygrał tak łatwo?

Tak! Poruszył ramionami w zwycięstwie. Całe te środki zubożniające kwas, którymi nakarmił się dziś po południu poszło na nic. Jego pierwsza nieoficjalna walka i rządził.

Puknięcie w okno przypomniało mu o widowni. Ciepło wypłynęło mu na policzki i przeniósł spojrzenie na jego wampirzego trenera.

Daedalus wskazał żeby otworzyć mu okno żeby się podporządkować.

- Zabiłeś go?

- Nie. - Robert spojrzał na bezwolne ciało Talona.

- Jesteś w zasięgu swoich praw. Twoi towarzysze ze sfory słyszeli, że miał zamiar cię zaatakować. - Daedalus uściśnął jego sześciostopowe ciało przez otwór do apartamentu. - Co za nora.

- Zabijanie nie rozwiąże moich problemów. Muszę zdobyć szacunek sfory żeby nikt nie miał ochoty mnie więcej wyzywać, ale nie w ten sposób. Nie wspominając, zabijanie jest nielegalne. - pomysł zabijania zakreślił jego żołądkiem, chociaż to przemawiało do jego bestii. Dobrze, że to on sprawował całkowitą kontrolę, a nie odwrotnie. Szkoda, że nie mógł tego samego powiedzieć o Talonie.

Niektórzy w sforze posiadali niewielką dominację nad ich bestiami, tracąc zbyt wiele z ich człowieczeństwa gdy zwierzę trzymało zbyt dużą kontrolę nad ich osobowością. Jakies biedne dusze traciły wszystko i stawały się niczym prócz zwierzęciem, którego trzeba było uspać. Stary Alfa pozwalał

na okropne rzeczy, co doprowadziło sforę do nieładu.

- W pewnych przypadkach zabijanie jest niezbędne. - Daedalus przeciął pokój, obnażając kły gdy przykucnął przy Talonie.

Dusza Roberta zadrżała na ten widok.

- Nie. - Czy mógł walczyć z wampirem i bronić jego bezbronnego, ale głupiego, towarzysza ze sfory? Pewnie, ale przegrałby.

Daedalus był wampirzym wojownikiem mającym gazylion lat, który rzucał nim o matę gimnastyczną ucząc dobrze walczyć. Po sposobie w jaki pokonał Talona, może wampir naprawdę wiedział jak nauczać. Ale nie znaczyło to, że Robert mógł pokonać instruktora.

Daedalus zamarł.

- Błędem jest zostawić go żywego. Ponownie po ciebie przyjdzie. Istoty jak Talon zawsze to robią.

Zwieszając głowę, Robert bawił się z pokusą. Tylko trzy dni więcej, wtedy takie decyzje wrócą na ramiona jego Alfę.

- Zostaw go. Dam sobie radę jeśli dzisiaj nie nauczy się swojej lekcji.

Rozczarowanie przeszło po twarzy Daedalusa. Robert miał nadzieję, że to z powodu ominiętego posiłku, a nie jego decyzji. On i wampir byli daleko od bycia najlepszymi przyjaciółmi, ale szanował opinię tego drania.

- Chodźmy. - powiedział Robert. - Jestem pewien, że nadal jest czas na znalezienie ładnego, soczystego łajdaka przed wschodem na twoją przekąskę. - opuścił apartament i usłyszał jak Daedalus zamyka drzwi i zanim podąży.

- Dobrze sobie dzisiaj radziłeś. - Daedalus klepnął jego plecy tak mocno, że zatrzęsło jego trzonowcami. - Jest w tobie Alfa. Wiedziałem o tym. Zaplanujemy więcej godzin sparingowych. Udoskonalimy twoje odruchy i zwiększymy szybkość twoich ataków. - Nosferatu przyjrzał się jego ramionom i rękom. - Może dodamy trochę mięśni z ćwiczeniami siłowymi.

- Nie sądzę...

Daedalus machnął ręką i pośpieszył do przodu.

- Zobaczymy się jutro wieczorem, kumplu.

- ...żeby to było konieczne. - Boże, teraz byli kumplami? Westchnął.

Gównu i jego załadunek. Nie miał ochoty na modelowanie na Alfę. Nie był zachwycony z bycia Beta Vasi. Więcej sparingowego czasu oznacza więcej sińców.

Zszedł po schodach z budynku mieszkalnego Talona i wszedł na chodnik.

O tej porze nocy ruch stanowił jeden samochód na raz. Dzielnica pozostawiała wiele do życzenia i zaparkował swój samochód kilka

przecznic stąd żeby uniknąć kradzieży. Jednak bandyci mogą z nim próbować. Jeśli by musiał, popuściłby swoją bestię.

Paranormalne rasy były legalnymi obywatelami, w końcu, ale nadal musieli być dyskretni. Okazjonalnie formował się tłum wideł i pochodni, więc Vasi próbowali pozostać mało zauważalni. Nie potrzebowali złego rozgłosu.

Esther Longfellow patrzyła jak jej cel wdrapał się na okno trzypiętrowego budynku z czerwonej cegły po przeciwnej stronie ulicy. Wampir używał swoich koniuszków palców umieszczanych na zaprawie murarskiej żeby przemieszczać się po ścianie. Robił to z taką łatwością, dostała mdłości. Po staniu przez chwilę, Daedalus wszedł do środka. Jego przyjaciel wszedł wcześniej do budynku przez pieprzone drzwi. Co oni robili?

Polowała na wampiry od lat, ale nigdy z klanu Nosferatu. Żadnego do czasu przyścia tego kontraktu. Wyplata oferowała zbyt wiele zer żeby ją zignorować. Ale nie była na tyle głupia, żeby podpisywać coś zanim nie zbada sytuacji. Martwy nie wydaje pieniędzy.

Jej serce podskoczyło wcześniej gdy znikąd wampir minął ją na ulicy po tym jak zaparkowała samochód. Co za uśmiech losu. Podążyła za nim i jego przyjacielem do walącego się budynku mieszkalnego, następnie przycupnęła w alejce po przeciwnej stronie.

Nosferatu nawet nie próbował ukryć swojego pochodzenia. Łysa głowa, obnażone spiczaste uszy zwinięte po jednej stronie i widok kłów gdy rozmawiał z chudym młodym mężczyzną towarzyszącym mu. To musiał być Daedalus. Wątpiła by w Chicago było więcej niż jeden wampir Nosferatu. Byli bardzo terytorialni.

Kucając w alejce po przeciwnej stronie apartamentu, skierowała cyfrową kamerę i zbliżyła nocną wizję na wampira gdy wyszedł przez frontowe drzwi. Nie ma wątpliwości, pasował do zdjęcia z jej akt. Dlaczego wszedł przez okno, a wyszedł przez drzwi? Jaki nikczemny czyn popełnił?

Wzięła głęboki, uspokajający oddech, miażdżąc podekscytowanie. To nie był odpowiedni czas na atak. Jej torba z sztuczek leżała w samochodzie i nie mogła się skupić po mentalnym wstrząsie z szczęśliwego spotkania. Szanowała to na co polowała. Fan paranormalnych, jej sekretna obsesja robiła z niej groźnego pogromcę. Nie chciała ich wszystkich zniszczyć, tylko intrygantów, złoczyńców, morderców.

A Daedalus lubił zabijać.

To zadanie będzie wymagało wielu przygotowań, ich dwoje będą szybką ucieczką i wygodną dziurą do ukrycia dla reszty jej życia. Klan Nosferatu był bardzo mściwy.

Jeśli powiedzie jej się zabicie Prime'a z tego klanu, wpiszą jej imię do księgi pogromców. Uśmiechnęła się. Prawnie, to co robiła dla zarobku było uznawane za morderstwo, ale w jej księdze grała rolę sprawiedliwości.

Patrząc jak znika za budynkiem, oparła się o ścianę uliczki. Nie mogła ryzykować podążenia za nim dalej. Nie mając informacji, musiała zdobyć więcej informacji, jak gdzie spoczywa w trakcie dnia. Nie odnosiła sukcesów będąc nieprzygotowaną. Wyzwanie tego kontraktu przyspieszało przepływ krwi.

Kolejny mężczyzna wyszedł z budynku niedługo później. Nosił zmiętą koszulę z krótkimi rękawami wsadzoną w luźne dzinsy. Jego mysie brązowe włosy błagały o nożyczki i grzebień.

Poprawił okulary na nosi i pochylił się żeby zawiązać adidas.

Rozpoznając w nim osobę, która towarzyszyła wcześniej Daedalusowi, Esther słyszała pukanie okazji. Nie wyglądał jak zagrożenie będąc chudym i słabym. Przecięła ulicę i podeszła do niego od tyłu.

- Przepraszam. Czy wiesz która godzina?

Spoglądając przez ramię, jego spojrzenie przebiegło przez jej nagie nogi, do szerokiej spódnicy sięgającej kolan, w końcu napotykał jej spojrzenie. Oddech uwiązał jej w gardle. Źrenice jego oczu odzwierciedlały nieistniejące światło i świeciły bladym bursztynem. Zamrugał i to zniknęło, to okulary musiały dać tak dziwny efekt.

Podniósł się jednym płynnym ruchem, który uruchomił jej instynkty predatora. Sprawdzając komórkę, uśmiechnął się do niej nieśmiało.

- Jest dziesięć po drugiej. - rozejrzał się po okolicy. - To niebezpieczna część miasta, ma'am. Nie powinnaś chodzić tu sama. Kłopoty mogą cię znaleźć.

Albo znaleźć jego. Spojrzała na jego żylaste ramiona i zmieniła swoją ocenę jego osoby. Szczupły, mięśnie pod jego skórą napinały się przy ruchu. Nie był słaby, bardziej skrzyżowanie sztuk wali z maniakiem komputerowym.

- Czy oferujesz odprowadzenie mnie do domu? - błyskając na niego jej najbardziej kokieteryjnym uśmiechem, bawiła się kosmkami włosów. Przełknął.

- P-pewnie. - odsuwając się na bok, stanął obok niej, oczy rozglądały się wokół nich.

Mężczyznami można tak łatwo manipulować, ale ten naprawdę chciał ją chronić. Jak słodko, mogłaby go uszczypnąć. Starając się być dyskretną, szybko zerknęła na niego. Niezły mocny podbródek i prosty nos. Może ślad piegów? Ciężko było stwierdzić w ciemności.

- Jestem Esther. - wyciągnęła rękę. Co jej strzeliło do głowy żeby używać prawdziwego imienia?

Owijając mocną dłoń wokół jej, potrząsnął nią.

- Jestem Robert.

jego dotyk wysłał mrowienie wzdłuż jej ramienia. Imię wydawało się zbyt dojrzałe dla niego.

- Co tu robisz tak późno w nocy, Rob? - jak mógł tak miły facet jak on zadawać się z Nosferatu? Sprawdziła jego szyję, poszukując śladów ugryzień i nic nie zobaczyła, ale było więcej miejsc na ciele, na których można żerować poza szyją. Byłoby szkoda gdyby był niewolnikiem krwi.

- Wystarczy Robert. Sprawdziłem co z... przyjacielem. - wsadził dłonie do kieszeni. - A ty, Esther?

Roześmiała się.

- Ja jestem na złej drodze. - i puściła do niego oko.

Rumieniec wynurzył się na jego policzki gdy się potknął.

Coś w tym mężczyźnie przyciągało diabła w niej. Oplotła rękę wokół jego ramienia i oparła się o jego twarde ciało. Siła ukryta pod strojem kujona wysłało przyjemne dreszcze przez jej ciało. Nie wszystko wydawało się takie na jakie wyglądało. Nie lubiła niespodzianek, ale nie tą. Jeśli to była gra zasługiwał na nagrodę Emmy. Zerknęła na niego, zadowolona że musiała odchylić lekko głowę żeby spotkać jego ostre zielone spojrzenie. Lubiała wysokich i miała nadzieję, że ten był autentyczny.

Boże, co ona robiła? Oceniała go jakby był potencjalnym kochankiem zamiast możliwą drogą do celu. Głupia, skup się. Gdy Daedalus zniknie z obrazka wróci po Roba jeśli nadal będzie go chciała. Do tego czasu... zatrzymała się przez bliźniakiem.

- Tu mieszkam. - skłamała z łatwością specjalisty.

- W porządku - wsadził głębiej ręce w kieszenie jakby nie był pewny co z nimi zrobić. - Miło było cię poznać, Esther. - jego spojrzenie przemknęło do jej i chrząknął. - Czy chciałabyś kiedyś zjeść ze mną kolację?

Niewinna obawa jego prośby roztopiła ją w miejscu. W jej profesji mężczyźni z którymi się zapoznawała byli aroganckimi sukinsynami.

- Chciałabym. - odpowiedź wyszła z niej zanim zdała sobie z tego sprawę, ale przynajmniej była szczerą. Coś czego zbyt rzadko używała.

Uśmiechnął się, ulga zalała jego twarz, i wyciągnął telefon.

- Daj mi swój numer i zadzwonię do ciebie uzgodnić plany.

Rozdarta, jej serce biło nierówno w małym przypiływie szaleństwa.

Uśmiechając się, podała mu fałszywy numer. Lepiej dla niego jeśli nigdy jej nie pozna, ale chciała jeszcze jednego zanim się rozejdą. Zbliżyła się.

- Nie pocałujesz mnie na dobranoc?

Chowając komórkę do kieszeni, Rob przejechał dłońmi po jej ramionach gdy pochylał się. Lekkie, cnotliwe muśnięcie ust wzniciło pragnienie czegoś więcej.

gdy się cofał, podążyła za nim i zarzuciła mu ramiona na szyję, zamykając odległość pomiędzy ich ciałami.

Jego ramiona napięły się, ale nie uwolniła podczas gdy lizała jego dolną wargę, prosząc o wejście. Otworzył usta, nabierając odwagi gdy jęknęła i mocniej się do niego przytuliła. Silne ramiona przygarnęły ją, palce przeczesywały jej włosy, gdy Rob nachylił się nad jej ciałem.

Chciałaby powiedzieć, że jej się to nie podobało, ale ogień w tym pocałunku prawie przygotował ją na wciągnięcie go do ciemnego kąta i poluzowanie jego dzinsów. Oh, jak mogłaby wydobyć z niego błaganie o nie przerywanie. Przeciągając dłonie w dół jego pleców, rozkoszowała się szczupłą mocą pod jego ubraniem. Każdy wyraźny mięsień nakreślał wspaniały obraz w jej umyśle. Pożądanie wzrastało pomiędzy jej udami. Przechodziła w dół aż złapała go za tyłek.

Tym razem jęk wydobywający się z jej gardła nadszedł mimowolnie.

Cholera, pragnęła go, mocno, ale zrobiła to co musiała i zakończyła pocałunek lekko przygryzając jego smakowitą dolną wargę.

Jego oczy rozszerzyły się i dotknął miejsca gdzie go ugryzła.

- Za dużo?

Podniósł brew.

- Podobało mi się. Jestem tylko zaskoczony tym co zrobiłem.

Machając prawą ręką, lewą schowała za siebie.

- Do widzenia, Rob. niedługo porozmawiamy.

Uśmiechnął się i ruszył dumnie w dół bloku, skręcając za róg.

Uwalniając oddech, który trzymała, zbadała zawartość jej dłoni. Przetarty brązowy skórzany portfel rozmiaru jej dłoni z informacjami, których potrzebowała od Roba żeby znaleźć swój cel.

Rozdział 2

Budynki zasłoniły Robertowi widok Esther gdy skręcił za róg. Jego auto nie było w tym kierunku, ale nie chciał by zobaczyła jak podskoczył i stuknął piętami. Wilkołacza krew biegnąca w jego żyłach zwiększyła podekscytowany skok, sięgając wyżej niż ludzki. Zgiął kolana żeby zaabsorbować impakt lądowania. Dziś w nocy skopał tyłek i pocałował ciemnowłosą piękność. Jej zapach nadal pozostawał na jego dłoniach razem ze wspomnieniami o tym jak jej grube, mahoniowe włosy owijały się wokół jego palców.

Nie mógł uwierzyć jego uszom gdy spytała go o czas. Wysoka, miała długie nogi z ładnymi zaokrągleniami na biodrach i piersiach, inteligentne niebieskie oczy i osobowość wystarczająco wesołą żeby wydobyć go z jego muszli. Przejęła kontrolę nad konwersacją, nie było wahania przy prośbie o odprowadzenie jej do domu czy w pocałunku. Kochał mądre, pewne siebie kobiety, ale one nigdy nie lubiły jego.

uśmiechając się jak głupiec, pobiegł do auta, spalając dodatkową energię, którą dostarczył pocałunek. Chciał zrobić z nią tak wiele więcej, jak pchnięcie ją na ścianę żeby mogła owinąć nogi wokół jego bioder i pozwalając mu na otarcie się o jej rdzeń. Może jutrzejszej nocy dostanie to co wymarzył.

Podchodząc do samochodu, wyciągnął kluczyki. Wskaźnik benzyny był prawie pusty gdy tu przyjeżdżał. Musiał zatankować, ale nie mógł przypomnieć sobie ile wziął ze sobą pieniędzy. Po przepracowanie kilku lat w banku i spółce kart kredytowych, nie lubił używać obu, nie ufał systemowi. Jego prawa tylna kieszeń, gdzie zwykle trzymał portfel, była pusta. Sprawdzając lewą kieszeń, jego serce zatonęło w brzuchu gdy okazała się również pusta. Sprawdził przednie i tylko znalazł komórkę. Może wyleciał mu gdy siłował się z Talonem?

W głębi siebie,znał prawdę. Esther.

Był takim głupcem. Piękne kobiety nigdy nie prosiły takich kujonów jak on o pocałunek. Zgrzytając zębami, wyobraził sobie jak śmieje się z niego gdy przegląda jego portfel, licząc tą małą ilość pieniędzy jaką tam miał. Dziura w jego brzuchu urosła. Cholera, nie miał za co kupić benzyny i nie miał jak wrócić do domu poza własnymi stopami. Ostatnie co chciał zrobić to zadzwonić do Daedalus a czy kogoś ze sfory i prosić o podwiezienie. Nigdy nie daliby mu spokoju.

Szacunek to coś co wypracowujesz, a jakby mógł jakiś uzyskać jeśli nabrał się na tak oczywisty przekręt?

Zaciskając dłonie w pięści, Robert odwrócił się i ruszył do miejsca gdzie zostawił Esther. Jego bestia rozciągała się wewnątrz niego, sfrustrowana, że nie chciał ją wypuścić. Kontrola nad wewnętrznym potworem wydawała się prosta, ale walka stała się codzienną rutyną. Zmienni mierzyli się z tym cały czas, dzień czy noc, chorzy czy zdrowi. Pierwszą regułą sfory Vasi było ludzka dominacja nad zwierzęcym instynktem, ponieważ gdy już bestia zacznie rządzić, zmienny zaczyna zapominać różnice między dobrem z złem, i zaczyna słuchać prawa dżungli.

Robert przykucnął przy miejscu gdzie stała Esther gdy go całowała. Czasem zwierzęce instynkty się przydawały. jej zapach pozostawił ślad. Chciał odzyskać portfel i swoją dumę.

Skradając się do najbliższej alei, rozebrał się, złożył ubranie w zgrabną stertę i ukrył je za koszem na śmieci. Nagi, przywołał bestię i pozwolił na pełną zmianę. Ból wypełnił jego ciało gdy jego kończyny rosły, a kości formowały się w nowy kształt. Dawniej krzyczał albo wył gdy się zmieniał, ale po trzech latach zmieniania się, nauczył się jak chłonąć dyskomfort. Wystarczyło tylko kilka sekund i widział świat oczami bestii. Jako potężna, wydajna maszyna do zabijania potrzebował ograniczeń. Wziął głęboki wdech, wchłaniając otaczające go zapachy, następnie potrząsnął futrem. Dwunożny, sięgał sześć stóp (180cm) wzwyż, ale wydłużone ramiona i zwiększona zwinność znaczyły, że mógł biec na czterech gdy potrzeba było, nabierając szybkości czterdziestu mil na godzinę (64km/h) na płaskiej powierzchni.

Esther nie miała szans.

Liżąc swój pysk, pochylił się i wąchał jej wspaniałe zapach, nie był zaskoczony że on oddalał się od bliźniaka, który jak twierdziła był jej domem. Podążał za jej mocnym zapachem w górę ulicy gdzie przeszła i wkroczyła do innej alei. Mięśnie na jego plecach napięły się, gotowe zacząć działać, biegać i wyć w nocy, wysyłając strach do wszystkich, którzy odważyli się wejść mu w drogę. Nic dobrego nie wyjdzie z

szaleńczego biegu przez dzielnicę. Muszą się skupić, nie śpieszyć się i znaleźć ich ofiarę.

Furia na to jak ta kobieta nim manipulowała, zagotowała się w jego brzuchu. Warkot rósł w jego gardle gdy skradał się wzdłuż wąskiej alejki. Brudna woda stała w rozproszonych kałużach, a słaby zapach uryny prawie zamaskował ślad Esther. Poruszał głową w tą i z powrotem w wolnych łukach, nie chciał jej stracić.

Alejka otwierała się na cichą ulicę, nie daleko od miejsca gdzie spotkał Daedalus. Nikt nie powinien być w pobliżu żeby widzieć przechadzającego się wilkołaka o tak późnej porze. Taką miał nadzieję. Nawet jako legalny obywatel, jego rozmiar i forma nadal przerażała ludzi. Martwy był martwy gdy zostanie zlinczowany przez nielegalny tłum. Oskarżenie potrzebuje dowodów, świątków i współczującą ławę przysięgłych żeby uznać winnym morderstwa. takie rzeczy zdawały się znikać gdy ofiarą jest ktoś ze świata paranormalnego. Lepiej się nie wychylać.

Poruszając się po cemencie, przebiegał wzdłuż chodnika od cienia do cienia, tak jak Daedalus go uczył. Jego serce waliło gdy jej zapach stawał się mocniejszy, świeższy. Za rogiem, zauważył ją niecałe pięćdziesiąt jardów dalej, miała jego portfel w ręce i przeglądała go.

Warknięcie wymknęło mu się zanim mógł powstrzymać bestię.

Adres na prawie jazdy Roba znajdował się w bogatszej części miasta, według aplikacji GPS na jej telefonie. Esther zapisała go i potarła pierś. Z jakiegoś powodu wydawała się pusta.

Portfel zawierał bardzo mało - trochę pieniędzy, dowód osobisty i kartę ATM. Żadnych kart kredytowych, członkostw w siłowni, wizytówek. Do diabła, wyglądał jak jej portfel tylko że jej dowód był fałszywy. Sapnęła. Mogło tak być? Kim był Robert McKay?

Ktoś kto żyje w bogatej dzielnicy powinien mieć więcej. Nic o Robie nie pasowało do jej oczekiwań. Zbadanie go interesowało ją bardziej niż bilet-do-bogactwa Nosferatu.

Warknięcie z otchłani piekła przedarło się przez nocne powietrze. Jej serce podskoczyło prosto do jej gardła. Zanurkowała w kierunku budynku, tocząc się z rozmachu i skacząc prosto na nogi.

Z końca ulicy podchodził olbrzymi, ciemny wilkołak. bursztynowe oczy świeciły gdy się zbliżał.

Wsadziła portfel Roba do stanika i ukryła w dłoni .38 special, którą miała za paskiem. Niektórzy wierzyli, że kobieta powinna nosić mniejszy kaliber jak .22 czy .32, ale to gównu nie powstrzyma dwustu funtowego mężczyznę, nie mówiąc o wampirze czy zmiennym. Tylko by ich wkurzyło na tyle, że rozczłonkowali by ją kończyzna po kończyźnie. Więc duży kaliber był potrzebny w jej profesji. Jej łatwa do ukrycia broń była pełna mocy.

Stojąc na rozstawionych nogach, wycelowała.

- Nie próbuj, skurwielu. To nie jest zabawka.

Nie posłuchało, tylko nadal podchodziło do przodu. Jej oddech stał się urywany. Głupi idiota prawdopodobnie stracił kontrolę nad swoją bestią, a teraz ona będzie musiała go zranić. Wystrzeliła ostrzegawczo w kierunku jego łapy. Nie zabijała za darmo.

Wilkołak odskoczył od rykoszetu z cementu, odbijając się od budynku obok niego łapami, i rzucił się do przodu z niewiarygodną szybkością. To nie był zwykły zmienny bez kontroli, to był wytrenowany wojownik.

Cholera!

Odwróciła się i pobiegła, kolana podciągała do piersi z każdą uncją szybkości jaką zebrała nosząc wysokie obcasy. Ludzie byliby zdumieni jak szybka może być przerażona kobieta na szpilkach. Miała wystarczająco praktyki żeby być złotą medalistką. Zabijanie wilkołaków było proste, ale unikanie zadrapań czy ugryzień strawiło że biegła jak tchórz. Nie miała szans przy walce ręką w rękę, a co dopiero prześcignięcie. Jej jedyną szansą obrony był samochód i broń.

Jeśli ten potwór zadrapie ją, to ona będzie musiała dołączyć do sfory. Nie grała dobrze z innymi. Ironia bycia pogromcą zmienionym w potwora nie była jej nieznaną. Tak naprawdę to zdarzało się częściej niż nie zdarzało, ale ona posiadała specjalną kulę, która się nią zajmie jeśli to się kiedykolwiek zdarzy, i zabierze jej niszczyciela razem z nią.

Ciężkie sapanie zbliżało się i zmniejszało dystans pomiędzy nimi.

Powinna to zabić gdy miała okazję. Skacząc na maskę swojego srebrnego sedana, Esther prześlizgnęła się i wylądowała na nogach. Okręciła się, celując .38 special w pierś jej napastnika, ale nic za nią nie podążało.

Zadławiła się strachem. Gdzie on jest? Kucając na samochodem, trzymała broń w pogotowiu, przeszukując obszar. Nic. Jak mogło coś tak wielkiego zniknąć?

Galop jej serca zagłuszał jej słuch. Próbowwała wziąć głęboki wdech, znaleźć cichą przystań, do której uciekała w trakcie polowań, ale cholera, tym razem była zwierzyną. Chłód przeszedł w dół jej kręgosłupa.

Zdejmując jedną rękę z broni, sięgnęła do kieszeni po kluczyki z auta. Szarpnęła za nie, ale zaczepiły się o coś. Szarpała i szarpała ale nie poruszały się. Jej brzuch zacisnął się, a ulica pozostawała cicha, prawie jakby wstrzymywała oddech.

Zerknęła na plątaninę nici owiniętych wokół kółka od kluczy i ponownie szarpnęła, ale tylko zacieśniła węzeł.

Gorący oddech owionął jej kark. Skoczyła gibko i, lądując na nogach, okręciła się z przygotowaną bronią.

Istota wyrwała .38 specjal z jej dłoni zanim mogła pociągnąć za spust.

Wyrzucił ją za ramię jakby to była zabawka. Górując nad nią na dwie stopy (60cm), wpatrywał się w nią jego opalizującymi, bursztynowymi oczami. Jego ramiona były przynajmniej dwa razy większe niż jej.

- Jesteś jednym wielkim skurwysynem. - szepnęła, respekt był obecny w jej głosie.

Obnażył zęby i rzucił się.

Docisnęła się do auta i zamarła, następnie lekko otworzyła oczy gdy koniec nie przychodził.

Wilkołak roztapiał się przed jej oczami gdy zmieniał się w człowieka. Jego futro wsiąkało w bladą skórę pokrywającą mięśnie, przesuwał się na właściwe miejsce. Kolor jego źrenic ciemniał aż spoglądała na ostre zielone oczy.

- Ty! - położyła dłonie na nagiej piersi Roba i próbowała go odsunąć.

Nie odsunął się nawet na cal.

Rob był wilkołakiem? Zabrało chwilę zanim jej myśli zebrały się w coś spójnego, wtedy zdała sobie sprawę, że był nagi. Jej wcześniejsze wyobrażenie nie odzwierciedlało rzeczywistości. Świetnie wyrzeźbione mięśnie pokrywały tors, ramiona i nogi. Wpatrywała się - nie, równie dobrze może być szczera - gapiała się.

Jego penis powiększał się pod jej spojrzeniem.

Przełknęła twardą gulę w gardle.

- Masz coś czego chcę. - Rob umieścił palec pod jej brodą i wrócił jej spojrzeniem na jego twarz. On też miał coś czego chciała.

Rękoma poklepywał jej ciało. Wyszarpnął klucze z jej kieszeni, rozrywając zaplątane nitki, i upuścił je na ziemię. Warknięcie rozbrzmiewało głęboko w jego piersi. Okręcił ją i przycisnął do auta.

Wilgoć zebrała się pomiędzy jej udami. Chciała żeby ją wziął. Ni obchodziło ją czy cała dzielnica będzie patrzeć.

Użył biodra na jej plecach żeby unieruchomić ją gdy kontynuował poszukiwania swojego portfela.

Kradzież była najlepszą decyzją jaką kiedykolwiek podjęła. Zwijala się pod jego biodrami aż poczuła jego erekcję naciskającą na jej tyłek i oparła się o niego. Słyszając jego ostry wdech, jej diabelska połowa szalała. Otarła się o niego, zapraszając do czegoś więcej niż lekkie poklepywanie i łaskotanie.

Rob oparł czoło o jej włosy.

- Esther, co ty robisz?

- A jak myślisz? - oparła się o niego całym ciałem. - Nawet za milion lat bym nie zgadła, że jesteś zmiennym.

Jego dłonie przeniosły się na jej brzuchu.

- Gdzie mój portfel?

- W moim staniku.

- Oczywiście, że tam jest. - westchnął i wyciągnął rękę. - Czy możesz mi go oddać?

Nadal dżentelmen. Wiedziała, że jej pragnie i zaoferowała się na cholernej srebrnej tacy. Mężczyźni, których znała, rozerwali by jej majtki i wbili się w nią po same jądra do tego czasu. - Chodź i sobie weź.

Jego uchwyt zacieśnił się gdy otarł o nią penisem. Powoli, wsunął dłoń w dekolt w kształcie szpica jej koszulki.

- Która strona?

Roześmiała się, brzmiał na głęboki i zmysłowy.

- Zgadnij.

Zanurzając się głębiej na jej lewą pierś wewnątrz stanika, nie śpiesząc się przy poszukiwaniach.

Jej sutki stwardniały przez muśnięcia jego dłoni. Wygięła plecy, pragnąc więcej.

- Tutaj nic. - zmienił rękę i sprawdził prawą miseczkę. - A-ha. - wyciągnął swoją własność następnie szybko wrócił ręką do jej stanika. Uszczypnął jej sutek i przetoczył pomiędzy palcami aż krzyknęła. Wtedy cofnął rękę. - Jesteś piękna, Esther, ale jak nie idę do łóżka z kobietami, którym nie mogę ufać.

Uchwyciła się samochodu i złapała oddech.

Gdy Rob zaczął oddalać się od niej zmienił się z powrotem w formę bestii. Nigdy wcześniej nie widziała transformacji. Ten płynny sposób w jaki się zmieniał i rósł, musiało to boleć jak diabły, ale on nie wydobył z siebie dźwięku, po prostu szedł dalej z portfelem w dłoni.

- Rob?

Wilkołak spojrział przez ramię.

- Pozwolę ci mnie związać jeśli przez to poczujesz się bezpieczniej.

Rozdział 3

Esther drzemała z jednym oknem otwartym. Całe popołudnie siedziała w aucie, zaparkowanym kilka domów od Roba, i patrzyła jak nic się nie dzieje. Gdy to miejsce pozostawało ciche jej myśli dryfowały na neutralny teren.

Albo przynajmniej próbowały. Rob zostawił ją wczorajszej nocy w zły sposób. Jej wibrator skończył robotę, ale nie miała tego rodzaju satysfakcji, której on mógł dostarczyć. Co do diabła się działo? Mężczyzna nigdy nie powodował u niej wcześniej takiej uwagi, nie wierzyła w żądze od pierwszego wejrzenia, ale Rob dowiódł, że się myliła. Ale on nie był mężczyzną, ale pełnoobjawowym wilkołakiem, wilkołaczym wojownikiem.

Wachlując się ręką, otworzyła samochodowe okno. Powinna była zaciągnąć go do alejki gdy go całowała. Oboje byli by szczęśliwsi i może miałyby dzisiejszego wieczora randkę zamiast być objadać się w sedanie Taco Hell leżącym na fotelu pasażera.

Siedziała przed jego pięknym domem z brązowej cegły z ślicznymi granitowymi schodami, mając nadzieję, że podąży za Robem do legowiska Daedalus. Tak wyjaśnia sobie obserwowanie/śledzenie już tysięczny raz. Skup się na Nosferatu, a nie gorącym wilkołaku.

Ładna blondynka przeszła obok jej auta, falowane włosy układały się na ramionach, obcasy klikały na cemencie gdy śpieszyła się w zapadającym zmroku. Gdyby Esther miała takie krągłości, Rob nigdy by nie odszedł. Blondynka wspięła się schody prowadzące do domu Roba.

Nie pieprzone możliwe. Serce Esther zanurkowało gdy wyprostowała się na fotelu, zaciskając ręce na kierownicy jakby była krawędzią przepaści. Podstępny łajdak przystawiał się do niej gdy ma już niezły kawałek dupy w domu. Drzwi do domu otwały się i wspaniała Azjatka z jedwabistymi czarnymi włosami do pasa wyszła. Wymieniły kilka słów zanim ruszyły w

przeciwne kierunki.

Esther sprawdziła GPS. Adres się zgadzał. Czy mogła go źle osądzić? Patrzyła jak Azjatka wchodzi do auta, wyobrażając sobie, że Rob pieści jej szczupłe ciało gdy jej wczorajszej nocy. Rob ma harem i zagrał nią jak dobrze nastrojonym instrumentem z tym swoim kujonowską, niewinną grą. Wiedziała, że był zbyt dobry żeby był prawdziwy. Jej umysł prześledził wszystkie bolesne rzeczy jakie mogłaby mu zadać gdy złapie jego parszywy, wilkołaczy tyłek. Kontrakt czy nie, ta wyprawa właśnie zrobiła się osobista.

Przewracając się na łóżku, Robert odrzucił prześcieradło. Przeczesał włosy palcami i nie musiał patrzeć na jego penisa żeby wiedzieć, że napinał bokserki. Całe popołudnie starał się spać, ale Esther ciągle nawiedzała jego sny.

Piorunując wzrokiem wybrzuszenie nakrył je ręką i przypomniał sobie jak jej miękka pierś pasowała do jego dłoni. Głaszcząc penisa, wyobraził sobie jak ona wygina się w łuk na jego dotyk i jęczy. Oferowała, że może ją związać gdy zostawiał ją wczorajszej nocy. Kropla rosy wylała się z jego czubka. Wyobraził sobie ją przywiązaną do jego łóżka, naoliwioną i naprawdę wkurzoną. Jego oddech przyśpieszył gdy patrzył jak zwijała się w jego wyobraźni. Przekręcił się na bok, pompując mocno gdy wyobrażał sobie wspięci się pomiędzy jej uda i zanurzenie głęboko w jej łono. W gorących wytryskach, doszedł na prześcieradło i wyjęczał jej imię.

Przetoczył się na plecy i zapatrzył w sufit. Żałosne, masturbował się do kobiety, którą odrzucił. Nie zareagowała jak oczekiwał gdy ją znalazł z jego portfelem. Większość kobiet uciekłaby z krzykiem. Ona się napięła i wyciągnęła broń następnie strzeliła do niego.

Co najbardziej go zaskoczyło to pożądanie w jej spojrzeniu gdy oceniała jego ciało zaborczym okiem. Zapach jej strachu zniknął, a zastąpił go zapach jej podniecenia. Tego nie mogła zagrać. Podniecił ją, a ten fakt rozognił go. Uśmiechając się, Robert wstał z łóżka, podniósł prześcieradła i wrzucił je do kosza na pranie.

Biorąc wszystko pod uwagę, miał doskonałą noc. Może następnym razem będzie mógł zatrzymać dziewczynę, Esther była piękna na zewnątrz, ale jej kłamliwa natura oziębiała go. Jak mógł ufać takiej kobiecie? Jego spojrzenie spoczęło na portfelu. Nic z niego nie wzięła.

Nie, żeby miała czas na wydanie tej odrobiny, którą tam nosił. Nadal,

szybko mu go oddała. Włączył prysznic i wszedł pod strumień. Bestia chciała partnerki albo raczej spółkowania. Każdego dnia, jak w zegarku, budził się z erekcją. Inni samce w Vasi przyznawali się do podobnego problemu, ale oni mieli dostęp do uwolnienia. Eric miał Spice, Tyler był z Katriną, a Sam brał każdego kto utrzyma jego łóżko ciepłym. Robert potrzebował samicy w swoim życiu, kogoś z kim mógłby spędzać czas i nadawać kierunek. Ale resztki w sforze były niewielkie. Te, które go interesowały, były już zajęte, a zwiążanie się z człowiekiem może być trudne. Kiedy ma przyznać się do bycia wilkołakiem? Na pierwszej randce?

Po spłukaniu mydła ze swojego ciała, wytarł się, ubrał dżinsy i koszulkę, następnie założył okulary. Szkoda, że zmienni nie mieli internetowego serwisu randkowego. Chociaż polityka sfory by to utrudniała. Alfy były terytorialne w stosunku do swoich samic, nie pozwoliłby nikomu wejść na swoje terytorium i wziąć jedną. Nawet Eric, którego Robert uważał za całkiem racjonalnego Alfę, nie pozwoliłby na to.

Zbiegając ze schodów, prawie wpadł na Katrinę gdy weszła mu z drogę u podnóża schodów. Była w drodze do frontowych drzwi.

- Oops, przepraszam. - uśmiechnął się do niej. - Nie widziałem cię.

Poprawiła mu okulary i odwzajemniła uśmiech.

- Słyszałam, że dobrze się spisałeś z Talonem ostatniej nocy. Udanego wieczora. - Była ubrana w czarną sukienkę i szpilki oraz miała rozpuszczone włosy. Ubiór podkreślał jej azjatycką urodę.

- Randka z Tylerem?

- Tak, spotykam się z nim w śródmieściu na kolację. - zatrzymała się przy drzwiach. - Chcesz się przyłączyć?

Potrząsnął głową.

- Mam plany. - kłamstwo było lepsze niż trzecie koło. Prawie miał randkę z kolacją. Wycofując się do kuchni zanim koleżanka ze sfory mogła zadać jakieś jeszcze pytanie, Robert wrzucił bajgiel do tosteru i słuchał jak frontowe drzwi się otwierają i zamykają. Stukot obcasów w korytarzu sprawił, że wyjrzał zza drzwi.

- Sugar, późno wróciłaś.

Drobna blondynka położyła torebkę na kontuar.

Sugar była właścicielką piaskowca, w którym wszyscy mieszkali, pierwotna sfora Omeg - Eric, Tyler, Sam, Katrina i on - płacili jej czynsz. Byli sąsiadami w pierwszym kompleksie mieszkaniowym. Następnie zaczęli mieć problemy ze starą sforą Chicago, Ayumu. To wtedy zatrudnili Daedalusa, twardego wampira Nosferatu, żeby nauczył ich jak się walczy.

On i Sugar szaleńczo się w sobie zakochali. Gdy Eric pokonał starego Alfę Ayumu, Omegi ich pochłonęli. Następnie Eric zmienił ich nazwę na Vasi, co znaczy Vanguard (*Straż Przednia, Awangarda) w starym języku.

- Nie zdążyłam na autobus. Czy Daedalus już się obudził? - Sugar poprawiła spódnicę.

- Nie widziałem go, ale sam obudziłem się kilka minut temu.

Jej uśmiech posmutniał gdy mu się przyjrzała.

- Wyglądasz na wyczerpanego. Nie pozwól mu się za mocno wymęczyć, Robert.

Ten on, do którego się odnosiła, to wampirzy wojownik Nosferatu sfory i jej prawdziwa miłość.

- On tylko robi to co jest dla nas dobre. Nie martw się, dam radę. -

posmarował bajgiel masłem orzechowym i nalał szklankę mleka.

Gdy Daedalus będzie gotowy pójdą biegać zanim trafią do sali gimnastycznej na całą noc. Yay.

- Powiedział mi, że nie chciałeś zabić Talona.

Rob przytaknął, jedząc posiłek.

- Cieszę się. Nie zgodziłby się ze mną...

- Cholerna racja, nie zgadzam się. - Daedalus wpadł do kuchni i zablokował wyjście swoją sześcio stopową i dwu calową postacią i skrzyżował ramiona na piersi. - Sugar, rozmawialiśmy o twoim umieszczaniu pomysłów w ich głowach. Oni nie mogą wahać się na polu bitwy.

Ona skonfrontowała się z nim swoimi pięcioma stopami i nic, ledwie studziesięć funtowe ciało.

- Pole bitwy? To jest Chicago w dwudziestym pierwszym wieku.

Jeśli Rob miałby na kogoś stawiać, postawiłby pieniądze na wygraną Sugar. Ta mała bibliotekarka obrosła w mocne kości w ostatnim roku.

- Kochanie, średniowiecze czy nie, sfora potrzebuje wojowników żeby bronić terytorium.

- Przed czym? Przegonili wszystkie szumowiny. Vasi się jednoczy. Nie ma już frakcji. To powinien być czas pokoju, a ty zachowujesz się jakby... jakby...

- Coś złego miało się zdarzyć. Nie mów mi o militarnych strategiach. Jeśli chciałbym przejąć miasto, teraz byłby najlepszy moment. Sfora jest szczęśliwa, a ich straż w spoczynku. Nie wspominając o tym, że Alfa jest poza miastem.

Apetyt Roba znikł. Odstawił swojego bajgla na talerz i wypił resztę mleka żeby zmyć kęs z gardła. Daedalus był duszą towarzystwa.

Wampir spiorunował go wzrokiem.

- Zdjęcie Talona z obrazka wysłało by mocną wiadomość do wszystkich słuchających.

Rob przełknął.

- On tak naprawdę nie zrobił nic co zasługiwało na śmierć.

- Wyzwał cię. Ciebie. - Daedalus stuknął go palcem w pierś. - Betę sfory. Jesteś tak samo ważny jak Alfa. Eric jest siłą, gromadzi owczarnię, ale Beta, Robert, jest ręką prowadzącą.

- Wiem, wiem. Już o tym rozmawialiśmy. Ale nadal nie rozumiem dlaczego ktoś musi zginąć.

- Zgadza się. - Sugar wzięła Roberta za rękę.

Furia zalśniła w oczach Daedalusowi gdy patrzył na ich dotyk.

Rob puścił Sugar jakby parzyła.

Ona nic z tego nie zauważyła, albo przynajmniej udawała i nadal stawiała przeciw Daedalusowi.

- Nie cierpię kiedy zabijasz.

- Zabijanie leży w mojej naturze. Wampiry nie są powiązane z Królikami Wielkanocnymi, Sugar.

- I tym właśnie chcesz żebyś się stała? Morderczynią?

Jeśli Rob mógłby zmieścić się w szafce przy jego nogach, wpełzłby tam jak to zawsze robił gdy był dzieckiem, a jego rodzice kłócili się.

Uwięziony w kątach, zmusili go żeby był świadkiem ich sporu. Daedalus nie chciał patrzeć jak Sugar starzeje się i umiera. Zmieniana w wampira mogłaby temu przeszkodzić, ale ta myśl przerażała Sugar.

Czy miłość nie jest wspaniała? I on to chciał?

- Czy tak mnie widzisz? nie zawsze zabijam przy pozywianiu się.

Sapnęła i zakryła gardło dłonią.

- Myślałam, że przestałeś pozywiać się na innych.

Jak ryba z wody, Nosferatu rozdziawił usta.

- Ja... ja...

- Kogo jeszcze używałeś? Nie zauważyłam wielu śladów ugryzień na chłopakach. - Sugar zerknęła na szyję Roba. Nie lubił gdy przychodziła jego kolej karmienia wampira, ale robił to żeby zapobiec tego rodzaju kłótniom. - On nawet nie ma starego śladu na sobie.

- Chłopaki są zmęczeni mną karmiącym się nimi. Nie mogę nadal ich zmuszać, Sugar. To jest jak gwałt.

Skuliła się.

- Nie wiedziałam. - kolor z jej policzków zniknął. - No to kto?

Daedalus nie chciał na nią spojrzeć.

- Wykorzystywał szumowinę z ulicy. Gwałcicieli, złodziei i dilerów narkotykowych, których policja kryminalna jeszcze nie złapała. - Rob nie mógł znieść widoku ich rozgniewanych. Jego całe dzieciństwo było wypełnione walką jego rodziców. Sugar i Daedalus zasługiwali na coś lepszego. Walczyli z przeciwnościami żeby być razem. - Wyświadcza miastu przysługę.

Łza spłynęła z jej oka.

- Zabiłeś ich jak ten dupek z Ayumu, który próbował mnie skrzywdzić? Nie najlepszy przykład jaki wybrałby Robert. Sugar nie widziała jak Daedalus rozrywał tą bestię w lesie w noc walki Erica, ale słyszała ją z parkingu i to wydarzenie prawie odstraszyło ją od nich na wieczność. Wampir przetoczył swoimi masywnymi ramionami zanim pochylił się do Sugar z obnażonymi kłami.

- Tak, jestem mordercą. Zawsze nim byłem. - ominął ją i złapał czarny skórzany płaszcz z haka przy przesuwanych szklanych drzwiach, a następnie wyszedł.

Sugar podbiegła do drzwi i spojrzała w noc.

- Odszedł. Cholera, ciągle wszystko chrzanię, Robert.

Nigdy wcześniej nie słyszał jak ona przeklina.

- Wróci. Pozwól mu ochłonać.

- Jak długo wiesz o tym, że żywi się na innych? - przytknęła czoło do szkła.

- Chwilę. - Czując się na dwa cale wysokości, położył dłoń na jej ramieniu.. - Sugar, już to przechodziłaś. Nie możesz oczekiwać, że się zmieni. Był wampirem przez wieki.

- Ale jest w porządku, że wszyscy oczekują, że ja zmienię się dla niego? - dotknęła jego dłoni i uściśnęła. - Wiem, że wy chłopaki nie rozumiecie dlaczego nie chce stać się wampirem. Nie jestem głupia, Robert. Jak miałabym się żywić?

- Możesz używać nas, albo przynajmniej mnie. To nie żywienie się mnie odrzuca. To facet-na-facecie sprawia, że nie czuję się komfortowo.

Zachichotała.

- Daedalus ledwie powstrzymywał się gdy dotknęłam twojej ręki. Rozerwałby twoje gardło gdybym się na tobie pożywiła.

- Dobra uwaga. Jest Katrina i Spice. Znajdziemy sposób.

- Jestem zmęczona i ja nie... Zabijanie jest złe. - obróciła się i objęła go. - Cieszę się, że powstrzymałeś go od zabicia Talona ostatniej nocy. Nie wiem co robić.

Przytulił ją. Jeszcze dwa dni, a Eric i Spice wrócą. Musi utrzymać sforę i

ich rodzinę jeszcze przez dwa dni.

- Nic nie rób. Pozwól mi porozmawiać z Daedalusem. - odsunął się żeby spojrzeć jej w oczy. - Obiecuję, wszystko się ułoży. Okay?

Kiwnęła głową i starła łzy z oczu.

Jego komórka zadzwoniła. Leżała na stole gdzie ją zostawił ostatniej nocy. Musiał odebrać, wszyscy członkowie sfory wiedzieli żeby dzwonić do niego, a nie kłopotać Erica.

Sugar wskazała żeby poszedł.

Numer dzwoniącego pochodził od członka Vasi. Cholera. Powinien był pozostać w łóżku.

- Halo? - słuchając towarzysza sfory, patrzył jak Sugar nalewa kubek herbaty, następnie zwija się na kanapie z wytartą książką w miękkiej oprawie. - Będę tam jak tylko będę mógł. - rozłączył się.

Wszystkie złe rzeczy pojawiały się trójkami. najpierw kłótnia Sugar i Daedalusa, teraz Talon zaczął sprawiać kłopoty w barze na drugim końcu miasta. Ktoś ze sfory próbował interweniować, ale został za to pobity. Robert znowu będzie musiał rozprawić się z talonem. Co byłoby trzecim problemem?

Wsadził telefon i kluczyki z samochodu do kieszeni. Jeszcze dwa dni. Przynajmniej nie musi dzisiaj trenować skoro Daedalus wcielał się w Houdiniego.

- Muszę iść, Sugar. Nic ci nie będzie?

Spojrzała na niego ze śmiałym uśmiechem.

- Pewnie.

Chwytała go za serce, więc pobiegł do piwnicy i wpadł do sypialni Sama. Niski wilkołak wciągał koszulkę na swój umięśniony tors.

- Nie wiesz jak się puka? Mogłem mieć u siebie gościa.

- Nie ważne. Muszę zająć się pewnym problemem.

- Czy ten problem nazywa się Talon?

Robert przytaknął.

- Potrzebujesz wsparcia?

Jego brzuch zacisnął się na myśl o stawieniu się Talonowi w pojedynkę.

- Prawdopodobnie, ale zamiast tego chcę żebyś został z Sugar.

Sam stanął na baczność na wspomnienie ich symbolicznej ludzkiej samicy.

- Co z nią jest? Czy jest chora?

- Duża kłótnia z Daedalusem. Po prostu dotrzyмай jej towarzystwa aż wszystko naprostuję.

Jego kumpel przytaknął.

- Pewnie, ale bądź w kontakcie. Tyler i ja jesteśmy dostępni. Nie musisz

zajmować się wszystkim sam.

- Eric to robi.

- Bzdura, zwraca się do ciebie gdy tylko coś musi być zrobione. - Sam klepnął go w ramię i wszedł po schodach biorąc dwa stopnie na raz. -

Sugar, bierz sweter. Potrzebuję kogoś, kto zabierze mnie do kina.

Robert podążył za hałasem na górze gdzie jego dwoje przyjaciół omawiało nowe filmy i wyszedł przez frontowe drzwi.

Rozdział 4

Rapowa muzyka była tak głośna, że grzechotała zębami Roberta gdy pokonywał drogę przez Molten, zatłoczony bar, który zawierał wszystko czego nie lubił: hałas, narkotyki i ludzie. Niektórzy w Vasi lubili tu imprezować, a telefonu, który otrzymał, Talon złożył im wizytę.

W głębi zobaczył kilka znajomych twarzy i skierował się w ich stronę, ale gdy się zbliżył zauważył, że większość klienteli siedząca przy tych stołach była ze sfory. Zebrali się koło niego jakby przyciągał ich magnes.

Instynktowna hierarchia sfory i przyprawiało go to o zgaę. Ci ludzie szukali u niego wskazówek przy nieobecności Erica, a jego własne instynkty krzyczały żeby zerknął ponad swoje lewe ramię gdzie zawsze stał jego Alfa.

Chrząknął. Czas zmęźnieć.

- Co się stało?

Simon, jeden z bardziej dominujących samców w sforze, wstał ukazując świeżo podbite oko i opuchniętą wargę.

- Talon pojawił się nawalony i zaczął czepiać się nowego członka. - zerknął na młodego faceta siedzącego przy narożnym stoliku.

Aaron, dzieciak nazywał się Aaron. Przypomnił sobie Robert gdy przechodził z człowieka na wilkołaka. Zagubiony, samotny i słaby, ale miał wsparcie Vasi. Robert nie miał nikogo na początku aż nie spotkał Erica.

- Nic ci nie jest, Aaron? - krzyknął ponad harmider. Daedalus powiedział mu żeby używał imion gdy tylko to możliwe. To ma zapewniać jego towarzyszy ze sfory, że on się troszczy. Przez uśmiech i kiwnięcie głowy dzieciaka, Robert musiałby powiedzieć, że to działa.

- Odciągnęliśmy Talona od dzieciaka, ale ten koleś stracił kontrolę. Mówił coś op tym, że go zdradziliśmy, że nie rozpoznał twojego nielegalnego pojedynku wczorajszej nocy. - Simon zachichotał. - Powiedział, że go

pokonałeś.

- Cóż, to nie był nielegalny pojedynek. To było ostrzeżenie, dlatego jeszcze żyje. Zaczynam żałować tej części.

Uśmiech na twarzy Simona zmienił się w zaskoczenie.

- Sam go pokonałeś?

Fajnie, nawet sfera myśli, że dostał pozycję Bety w nagrodę. Przytaknął, nie ufając swojej dyplomacji.

Podeksycytowane spojrzenia i wskazywania rozeszły się po zebranych gdy wieść się rozchodziła.

- Wiesz gdzie poszedł Talon? - Robert musiał mieć go w swoich pazurach i nabić mu trochę rozsądku. Nawet jeśli Eric przegra z nim pojedynek, Eric nigdy nie zaakceptuje Talona jako Bety. Może ten koleś chciał umrzeć? Jeśli nadal będzie się tak zachowywał, nie pozostawi Robertowi wyboru. Boże, nigdy wcześniej nikogo nie zabił i nie chciał zaczynać.

- Nie powiedział, ale lubi przebywać w barze dla motocyklistów przy ukraińskiej wiosce. Twisted Tire czy coś? jest przy I-19. - dwóch innych podeszło zebrało się przy Simonie. - Chcesz żebyśmy poszli z tobą? Robert słyszał Daedalus i Erica w jego głowie namawiających żeby powiedział tak. To byłoby dobre doświadczenie spajające dla niego i sfory. Wydarzenie towarzyskie dla samców, noc poznania swojego Bety i patrzenia jak kopie czyiś tyłek.

- Jeszcze nie. Najpierw muszę go wytropić, a szybciej poruszam się sam. - dla towarzyskich zwierząt, on i jego bestia nie pasowali. Woleli samotność i dlatego właśnie dlatego zostali omegą.

Vasi i ich część omeg, jak w każdej innej sforze, ale nimi się opiekowano zamiast wykorzystywano. Mały Aaron siedzący przy stole, przytulał piwo. Sfera nie wypędziła go gdy Talon wskoczył na niego, oni go wsparli.

Robert naprawdę podziwiał pracę Erica z Vasi i miał nadzieję, że inne sfory będą szły za jego przykładem.

Gdy Simon i jego towarzysze wydawali się rozczarowanie jego odmową, Robert westchnął i kopał głębiej.

- Jeśli będę potrzebował wsparcia, pierwsi się dowiecie.

Uśmiechnęli się i kiwnęli głowami.

Odwrócił się żeby odejść i stanął twarzą do ściany ludzi. Przepychanie się przez tą masę ciała włączyło jego alarm bliskości, a jego bestia napięła się od jarzma rzucenia się na ludzi, którzy odważyli się podejść zbyt blisko.

Znak wyjścia świecił nad tłumem, wypuścił oddech, który wstrzymywał. Przemieszczał się przy ścianie, szarpnięciem otworzył drzwi gdy już do nich dotarł.

Wyszedł do wąskiej alejki przy boku budynku. Chłodne powietrze było ulgą, wtedy złapał znajomy zapach. Coś ostrego i czystego w czym ostatnio zanurzał twarz.

Esther.

Drzwi zamknęły się na nim z trzaskiem i zabrały tę odrobinę światła, którą dawały. Stała na rozszerzonych nogach pośrodku alei, sylwetka rysowana przez oddalone latarnie.

- Śledzisz mnie, Esther? - Mięśnie w jego ciele napięły się gdy poczuł zapach prochu. Znowu trzymała pistolet. Cholera. Zerknął za ramię w poszukiwaniu osłony gdyby znowu pociągnęła za spust.

- Staram się zrozumieć jaką chorą grę prowadzisz, Rob. - zbliżyła się i mógł zobaczyć zarys lufy wymierzonej w jego głowę. - Nie cierpię odgrywać głupca, ale zrobiłeś świetną robotę sprawiając, że się tak poczułam.

Przeszukał okolicę, jednakże drogi ucieczki były marne. Następnym razem, wyjdzie przez przeklęte frontowe drzwi.

- Nie jestem kieszonkowcem. - ona też nie była. Mali złodzieje nie podążają za wilkołakami z bronią w ich kieszeniach. Nie mógł myśleć o zbyt wielu ludziach, którzy by to zrobili. - Oszalałaś? Moja sfera jest za tymi drzwiami. Jeśli mnie zastrzelisz oni rozerwą cie na kawałeczki.

- Jak wiele dziewczyn tam jest?

- Dziewczyn? Żadnej, ja nie mam...

Zbliżyła się i przycisnęła lufę do jego piersi gdy cofnął się do ceglanej ściany.

- Widziałam blondynkę w twoim domu?

- Su-Sugar?

Roześmiała się bez wesołości.

- Oczywiście, ma imię tego rodzaju. A jak się nazywa Azjatka, Coco?

- Katrina. Są moimi współlokatorkami, nie dziewczynami.

Broń zamachała, następnie mocniej docisnęła się do jego brzucha.

- Gówno prawda.

Przetrwanie powinno dominować w jego umyśle, ale ostre światło w oczach Esther kiedy na niego spojrzała sprawiło, że zdał sobie sprawę z czegoś niezwykłego.

- Jesteś zazdrosna.

- Pieprz się, Robert.

Uśmiechnął się, nie mógł się powstrzymać.

- Bardziej wolę kiedy nazywasz mnie Rob. - odsuwając się od ściany, odepchnął broń. - Może powinienem skorzystać z twojej oferty, Esther.

Biorąc pod uwagę, że zawsze wydajesz się uzbrojona, związanie cię wydaje się najlepsze w moim interesie.

Esther wycofała się w poprzek alei od Roba, zabezpieczając broń i odkładając ją do kabury. Ostatnie czego chciała to się postrzelić. Dlaczego musiał wspomnieć o wiązaniu? Nigdy wcześniej nikomu czegoś takiego nie oferowała, ale pomysł Roba dominującego nad nią ustawił przycisk jej łona na miejsce.

Czy naprawdę może nabrać się na tekst ze współlokatorką?

Rob szedł w jej kierunku, pewność siebie sączyła się z niego, ten niepewny kujon z poprzedniej nocy był nieobecny. Jego zielone oczy płonęły wewnętrznym światłem bestii.

Tak, uwierzy w ten tekst.

Ceglana ściana zatrzymała ją. Powinna uciekać? Chciała, ale chciała również żeby ją złapał. Nie namyślając się, zaczęła uciekać. Nie chciała żeby jakiś Dobry Samarytanin czy policjanci przerwali im.

Zaskoczony warknięcie wydobyło się z jej wilkołaka gdy zostawiła go w tumanie kurzu. Jeśli nie będzie ją gonił, wróci i skopie jego tyłek za bycie idiotą.

Ale ją nie rozczarował. Dudnienie jego biegnących butów podążyło za nią. Biegnąc za róg, jej buty poślizgły się na luźnym żwirze i upadła na kolana, ocierając dłonie przy próbie utrzymania równowagi.

Rob złapał ją za ramię.

- Nic ci nie jest?

- Nie taką gonitwę chciałam ci zaserwować. - zachichotała i usiadła na pięty, oczy miała na poziomie jego pachwiny. Chciał pomóc jej wstać, ale odgoniła jego ręce. - Tu mi dobrze. - spędziła popołudnie na żałowaniu wypuszczenia go wczorajszej nocy. Tym razem Robert nie ucieknie jej tak łatwo. Sięgnęła do rozporoka jego dzinsów.

Zaskoczył go jej dotyk.

- Tu? Teraz? - szok w jego głosie tylko bardziej ją podniecił.

- Oczywiście. - odpięła guzik.

- Esther. - pożądanie i niepewność walczyły ze sobą gdy wymówił jej imię. Zerknął za ramię. Tu był ten niepewny dżentelmen, którego poznała wczorajszej nocy, ten, który wzbudził jej diabelskie myśli.

- Zdecydowanie robimy to teraz. - otworzyła jego rozporok szczęśliwa znajdując jego erekcję.

Sapnął gdy pocałowała jego czubek, przebiegła językiem powolne koła aż zwilżyła jego główkę, następnie dmuchnęła w to miejsce powietrzem. Wyczuła delikatne drżenie przebiegające przez jego ciało.

- Tym razem nie pozwolę ci uciec.

Wsuwając go w swoje usta, usłyszała jak wyszeptał:

- Nigdzie się nie wybieram.

Cieężko było się uśmiechnąć z penisem w ustach. Wolnym ruchem, wsuwała go głęboko w usta i wysuwała, przeciągając językiem po nim. Po kilku pociągnięciach, oddech Roba stał się nieregularny i poruszył biodrami w jej rytm. Podobała jej się moc jaką pozwolił jej mieć nad nim. Nie żądając nic od niej i biorąc wszystko co zaoferowała z entuzjazmem. Esther przebiegła dłońmi pod jego koszulką, po jego brzuchu i wokoło na dolną część pleców. Wbijając paznokcie w jego skórę, zwiększyła szybkość i ssała go mocniej.

Jęk rozbrzmiewał wokół nich gdy złapał ją za ramiona jakby potrzebując podparcia.

Smak jego podekscytowania skapnął na tył jej języka. Pchała go mocniej, szybciej aż wszystko co słyszała to jego ciężki oddech.

- Zaraz dojdę. - próbował się wysunąć, ale ona tylko go przyciągnęła bliżej, głębiej. - Oh Boże.

Wyczuła jak jego mięśnie się napinają gdy dochodził w gorących wytryskach, jego krzyki odbijały się echem w ciemnej alejce gdy przelatywała. Jego kolana zatrzęsły się, przytrzymała go rękoma i wysunęła go ze swoich ust.

- Spokojnie. - wstała i objęła go ramionami wokół tali, uśmiech zadowolenia wyrył się na jej twarzy.

Przyciągnął ją bliżej i zanurzył twarz w jej włosy.

- Chodźmy do ciebie. - trąciła go.

- Tak, brzmi wspaniale. - pocałował ją w szyję, jego dłonie wędrowały wzdłuż jej ciała. - Cholera. Nie mogę. Jeszcze nie. - Jego ciepło oddaliło się gdy się odsunął i zapiął rozporek. - Muszę najpierw zająć się pewnym problemem.

- Może mogę pomóc.

- To problem sfory. Muszę sam się tym zająć. - dotknął jej twarzy. -

Dlaczego mnie śledzisz, Esther?

- Chciałam przeprosić za zabranie twojego portfela. Zapamiętałam twój adres i poszłam tam dzisiaj wieczora. Wtedy zobaczyłam te kobiety.

- kłamstwo wyszło tak łatwo. Jako pani oszustwa, ból, który przyszedł, zaskoczył ją. Zamrugła, niepewna co robić teraz. Przyznać się? Co

dobrego to da? Rob odszedłby od niej, nieważne kiedy ona powie mu prawdę. Lepiej żyć z kłamstwem przez jakiś czas i mieć go tak długo jak się da. - Rozzłościłam się i poszłam za tobą do baru.

- Byłaś tak zazdrosna, że chciałaś mnie zastrzelić?

- Nie ma nic groźniejszego niż wzgardzona kobieta. - wzięła go za rękę. - Jaki jest twój problem?

- Mam członka sfory sprawiającego kłopoty. Dużo kłopotów, zwłaszcza dla mnie. Muszę przytrzeć mu nosa.

- Wim trochę o wilkołaczach sforach. Czy to Alfa nie powinien zdyscyplinować wicherzyciela?

- Pewnie, gdyby był w mieście. Wszystko zależy ode mnie gdy go nie ma.

- Jesteś Betą?

Zmarszczył brwi na szok w jej głosie.

- Wiesz jak sprawić żeby facet dobrze się poczuł. - puścił ją i wsadził rękę do kieszeni. - Muszę iść.

- Czekaj. - złapała go za łokieć. Wszystko psuła, a nie chciała jeszcze go stracić. - Zawsze mnie zaskakujesz nie będąc tym kogo albo czego oczekuję. - stojąc naprzeciw niego blokowała jego drogę. Z jego nienaturalną siłą, mógłby ją odepchnąć, ale tego nie zrobił. - Nie jestem dobra z niespodziankami, ale podoba mi się, że jesteś inny. Różnisz się od mężczyzn, których znam.

- Wielu mężczyzn znasz, Esther? - jego ton złagodniał.

- Tak, ale żaden nie równa się tobie. - zachichotała. - Zdecydowanie żadnego nie śledziłam. Pozwól się zawieść. Gdy skończysz, możemy dokończyć co zaczęliśmy.

- Byłoby miło. - Objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że w moim domu nie ma nic wartego kradzieży. lekko uderzyła go pięścią w bok.

- To nie jest śmieszne. - jak mogła go winić za ten żart po jej kradzieży? Robert złamie jej serce, wiedziała to, a jednak tu była oferując je jak ofiarę.

Wzdrygnął się, ale roześmiał.

- Tyko musiałem to wyjaśnić.

- Dobra. Możemy iść do mojego hotelu.

Rozdział 5

- Nie jesteś z miasta? - Robert zerknął na Esther gdy wyszli z alei na chodnik przed klubem. Jego silne ramię chwyciło ją za ramiona i przyciągnęło bliżej.

- Jestem w okresie przejściowym. - nigdy nie zostawała gdzieś zbyt długo, ale przy odpowiednim bodźcu, mogłaby zostać tutaj. - Weźmiemy moje auto.

- Jak dla mnie świetnie. - wzruszył ramionami. - Więc, czym się zajmujesz?

- Poluję na wampiry.

Roześmiał się i uścisnął jej ramię.

- Dobrze, że jestem wilkołakiem. - kompletnie pominął prawdę i pomyślał, że żartowała. Przełknęła rozczarowanie.

- Tak. - a mimo to miała dziś przy sobie broń ze srebrnymi kulami. Czy nie była suką. - Tu jest moje auto. - odblokowała drzwi i usiadła na fotelu kierowcy. - Dokąd?

- Jedź I-90. Jedziemy do baru dla motocyklistów gdzie mój problem lubi przebywać i zobaczymy czy tak jest.

- Dobrze. Przyda mi się mocny drink. - uruchomiła samochód i wyjechała.

- Zamierzasz z nim walczyć?

- Prawdopodobnie. Czy mogłabyś się trzymać z daleka jeśli będę? - obrócił się na fotelu żeby być do niej twarzą.

- Umm... jeśli będzie miał zamiar cię zabić, będę musiała go zastrzelić. W innym wypadku, będę się trzymała z daleka. Rozumiem tą całą grę o dominację w sforze, w którą musicie grać.

- Kim jesteś, Esther?

Zerknęła na niego, a on wpatrywał się w jej profil jakby usiłował go zapamiętać.

- Pocałowałaś mnie, ukradłaś mi portfel, strzeliłaś do mnie, śledziłaś mnie,

później mi obciągałaś prawie na muszce. Jesteś albo uciekinierką z zakładu dla psychicznie chorych albo kimś naprawdę interesującym.

- Głosuję za tą interesującą. A strzeliłam ponieważ byłeś w formie bestii i nie wiedziałam kim jesteś. Nie wspominając, że wystraszyłeś mnie prawie na śmierć.

- Nie byłaś tak przerażona. - stuknął w swój nos. - Dobry zmysł węchu. Czego mi nie mówisz? Nie każda dziewczyna, którą spotykam, wyciąga zza paska .38.

- Znasz swoje bronie. - skierowała się na zjazd na autostradę. - Nie jestem jedyną z sekretami, Rob. Widziałam sposób w jaki się poruszałeś gdy pociągnęłam za spust. Nie jesteś jakimś tak przeciętnym Beta. Dlaczego sfera Vasi potrzebuje wojowników?

- Znasz nazwę sfery? - pochylił się i powąchał.

- Co ty do diabła wyprawiasz?

- Po prostu upewniam się czy nie jesteś wilkołakiem ukrywającym swój zapach. - chrząknął. - Całkowicie ludzka.

Wiła się w nocnym ruchu ulicznym. Ich cisza się przeciągała.

- Więc, czy masz zamiar odpowiedzieć na moje pytanie? - powietrze w aucie ogrzewało się więc włączyła klimatyzację.

- Zgódźmy się zatrzymać nasze sekrety jeszcze na jakiś czas. - bawił się wentylatorem, przekrzywiając go tak żeby dmuchała na niego bardziej bezpośrednio. - Esther?

- Tak?

- Nie ufam ci.

Mocniej uchwyciła się kierownicy.

- Nie winię cię.

Boże, zachodził jej za skórę. Chciała żeby jej ufał. Cholera, chciała też wejść do tego baru i wysadzić jego problem. Co za bałagan. Już zdecydowała, że nie przyjmie kontraktu na Nosferatu. Żeby wykonać takie zadanie musiała być na nim skoncentrowana na 100 procent. A nie mieć głowy w chmurach przez wilkołaka i serca zwisającego na nitce.

- Zjedź tutaj. - jego głos obniżył się, a oczy świeciły tym wewnętrznym światłem oznaczającym, że bestia jest blisko powierzchni i gotowa na przemianę.

- Nic ci nie jest? - zjechała. Jeśli zmieni się w samochodzie gdy ona jest w środku, prawdopodobnie spowodują wypadek.

- Nic. Wszystko pod kontrolą. Tylko się przygotowuję. - otworzył okno i wystawił głowę na wiatr. - Skręć w lewo na światłach. Powinno być dwa bloki dalej. Nazywa się Twisted Tire.

Skręciła i minęła jeden blok gdy Rob wychylił tors przez okno w nagłym szarpnięciu.

- Cholera, możesz się zatrzymać?

- Minęłam to? - zjechała na bok i zaparkowała wzdłuż opuszczonej ulicy.

- Nie, wyczułem kogoś znajomego, muszę z nim porozmawiać. - otworzył drzwi i wyskoczył, następnie się odwrócił. - Poczekasz na mnie?

- Nigdzie się nie wybieram.

Uśmiechnął się i wbiegł w boczną uliczkę.

Potrząsając głową, oparła się o kierownicę. Wyczuł kogoś? Co za dziwna rzecz dla niej do zaakceptowania, albo byłaby gdyby był człowiekiem...

którym nie jest. Esther, co ty wyprawiasz grając szofera dla wilkołaka i nie przyjmując zlecenia, który urządziłby cię do końca życia? Jęknęła. Czy Rob jest tego wart? Coś w niej mówiło, że jest.

Robert pobiegł wokoło budynku obok miejsca gdzie Esther zaparkowała. Obserwował dachy aż zobaczył tego, którego wyczuł.

Na czteropiętrowym budynku para wielkich butów zwisała za brzeg dachu.

Niewielu mężczyzn miało stopy tej wielkości, a Daedalus lubił miejsca z widokiem. Nawet jeśli spadnie, nic by mu się nie stało. Co za zbieg okoliczności, że siedział tak blisko miejsca gdzie Talon lubił przebywać? Robert tak nie myślał.

Wspinając się na schody przeciwpożarowe, z łatwością wszedł na dach.

- Hej. - wskoczył na powierzchnię i pognał do wampira. Siadając obok niego, oparł się na rękach. Mógł widzieć jezioro Michigan jako duży płaski, czarny punkt na obrzeżu miasta. - Niezły widok.

- Tak. - Daedalus nadal wpatrywał się w miasto, aura złego przeczucia otaczała go.

- Czekasz na Talona?

- Czekałem, ale zacząłem myśleć o Sugar. - poruszył ramionami, a następnie spojrzał na Roba. - Nic jej nie było gdy wychodziłeś? Przytaknął.

- Jesteś dobrym przyjacielem. Zasluguje na najlepsze.

- Idź do domu, Daedalus. Wkrótce powinna wrócić. Zaskocz ją czymś. - jeszcze dwa dni zanim Eric i Spice wrócą do domu. Będą wiedzieć co robić. Musi utrzymać sforę i jego rodzinę w zgodzie przez ten krótki okres czasu. To powinno być proste zadanie, ale wszystko chciało się zawalić.

- Nie zostało już nic co mógłbym jej dać, Robert. Nie może zaakceptować

tego czym jestem, a ja nie mogę patrzeć jak się starzeje i umiera. Nie ważne co, zmierzam w kierunku złamanego serca. To jest jak patrzenie jak ktoś wycina kawałek ciebie. Lepiej jest zrobić to szybko i prosto.

Wyjechać teraz zanim ból stanie się nie do zniesienia.

- To głupota. - moment, w którym te słowa wyszły z jego ust, wiedział, że jest martwym zmiennym. Zrobił salto w tył i uniknął uderzenia w głowę. - Posłuchaj zanim zdecydujesz się mnie zbić na kwaśne jabłko, D.

- D? - Nosferatu się odwrócił.

- Jesteśmy teraz kumplami, prawda? - uśmiechnął się do Daedalusa, który tylko się na niego patrzył jakby urosły mu dwie głowy. - Nie podejmuj pochopnych decyzji.

- Nie podejmuję. - krzyknął. - Od kiedy prosiłem Sugar żeby zdecydowała i zmieniła się w wampira, wszystko zmierzało w tym kierunku. -

odwróciła się plecami do Roberta. - Nigdy nie prosiłem o to żadnej kobiety. Część mnie chciałaby żebym poszedł i to zrobił. Przynajmniej miałbym resztę wieczności na wynagrodzenie jej tej decyzji zamiast kilku dekad żałując, że nie zrobiłem tego przy naszym pierwszym spotkaniu.

- Nigdy by ci nie wybaczyła. - Robert nie chciał dłużej siedzieć na skraju dachu. Byłoby zbyt łatwo dla Daedalusa zepchnąć go. Mógłby przeżyć upadek, ale bolałoby jak diabli, a Wampir był w podłym nastroju.

- Czas leczy wszystkie rany. Zaufaj mi w tym.

- To dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Nie wiem. Może dlatego nie jestem w swoim żywiole. J-ja za bardzo się troszczę. To nie jest dobry nawyk, weź moją radę, Robert.

- Chcesz żeby tego chciała. - Robert przeczesał włosy palcami, starając się ręcznie wyszarpnąć rozwiązanie ze swojej głowy. - Oboje jesteście uparci. Przypominacie mi moich rodziców, wierzycie tak bardzo we własne idee, że zgadzacie się, żeby one rozerwały was na kawałeczki.

Daedalus wstał z krawędzi dachu i stanął do niego twarzą. Gniew wypływał z niego falami.

Jednak usta Roberta trzymały się swojej samobójczej drogi.

- Ja oddałbym wszystko żeby doświadczyć tego co ty i Sugar macie.

Istnieje rozwiązanie, musisz tylko pomyśleć poza pudełko. Czy nie istnieje jakiś inne wyjście żeby ona żyła dłużej i nie stała się wampirem?

- Nie wiem. - warknął Daedalus. - Nigdy o tym nie myślałem. -

skrzyżował swoje grube ramiona na piersi. - Kiedy stałeś się takim mądralą o kobietach?

Robert zachichotał.

- Nie jestem. tylko spytaj tą szaloną, która mnie dzisiaj śledzi.

- Masz ze sobą dziewczynę? A jesteś tutaj? - wampir pochylił się nad brzeg dachu i spojrział na ulicę, następnie pomachał. - A mnie nazywasz głupim. Jest gorąca. Niezła skóra. Nie wiedziałem, że masz upodobania do dominatorek.

- Mniejsza o nią. - przesunął się na brzeg dachu i jak Esther śpieszy do auta. Świetnie, wampir ją wystraszył. - Sugar nadal ma kilka dekad zanim będziesz musiał podjąć decyzję.

- Mówisz to jakby to było dużo czasu. - wykrzywił kącik ust, zwiększając ciemność wyrazu jego twarzy. - To nie jest w porządku dla niej nawet jeśli nie będzie chciała przejść, Robert. Powinna znaleźć sobie ludzkiego partnera. Może będzie mogła mieć dzieci.

Pocierając czoło, Robert próbował siłą woli usunąć pulsowanie w skroniach.

- Nie odchodź. To by ją zabiło. - Boże, nie chciał żyć z rozpadającą się Sugar. To byłoby jak ponowne życie z jego matką po tym jak jego ojciec ją opuścił. - Jeśli chcesz, możemy w trójkę usiąść i przedyskutować opcje.

Zaskoczony wybuch śmiechu odciągnął uwagę Roberta od wpatrywania się w powierzchnię dachu. Daedalus uśmiechał się.

- Chcesz być mediatorem? To romans, a nie kontrakt.

- Gówno prawda. Miłość to dawanie i branie. Co jesteś w stanie oddać za to co chcesz dostać? Oboje zastanówcie się nad odpowiedzią, później możemy negocjować. Daedalus podniósł nieistniejącą brew.

Esther mocno wpatrywała się w sylwetki na dachu. Nie potrzebowała noktowizora żeby widzieć kto stoi z Robem. Łysa głowa i szpiczaste czubki uszu to jedyne dowody jakich potrzebowała. Jej sprzęt leżał w bagażniku kilka stóp dalej. Pokusa wojowała z logiką.

I widziała, że los też odegrał tu swoją rolę. Dwa razy w dwa dni trafiła na Daedalusa, a ona wierzyła w przeznaczenie. Spotkała również Roba Jej jelita się zakręciły gdy zadzwoniła komórka. Zerkając na wiadomość, jej los został przesądzony. Podwoili stawkę za kontrakt.

Wampir pochylił się nad krawędź budynku i pomachał jakby rzucając jej wyzwanie żeby strzeliła.

Biegnąc do auta, wyszarpnęła klucze z kieszeni i wcisnęła przycisk na pilocie, otwierając bagażnik. Miała minuty na zrobienie tego. To prawdopodobnie jej jedyna szansa. przeklęty Rob i jego powiązania z Nosferatu.

Otworzyła długą i płaską torbę i wyciągnęła miniaturę kuszy, następnie chwyciła drewnianą strzałę, druga najlepsza rzecz poza kołkiem. Pobiegnęła przez ulicę, klęknęła i wycelowała.

Rob stał obok Daedalusa, machając ręką w powietrzu jakby się sprzeczał. Cholera, patrzyła jak stał tuż obok potwora. Duma puchła w jej piersi. Naprawdę mógłby jej się przydać mężczyzna taki jak on w jej życiu, ktoś z wystarczającymi jajami żeby sprzeciwić się jej gdy popełniała błąd, jak teraz.

Wampir stał w zasięgu jej celownika. Pewną ręką pociągnęła za spust.

Rozdział 6

- Spójrz, ty kochasz Sugar, a ona kocha ciebie. To jest najważniejsze. Może obiektywne spojrzenie na wasz związek pomoże. - Robert wyciągnął swoje ręce do Daedalus.

- Chcesz żebyśmy poszli do terapeuty? Kto, do diabła, zajmuje się wampirami, Robert?

- Okay, nie terapeuta, ale macie przyjaciół. Może Spice pomoże. Ona stała się wilkołakiem dla Erica.

- Kurewsko mi o tym przypominaj. - jeśli spojrzenia mogłyby zabijać, Robert był martwym chodzącym zmiennym.

- O to chodzi? Spice, która wybrała życie w sforze? To dlatego ostatnio jesteś cały w supłach?

- A ty nie byłbyś gdybyś był w moich butach? Sugar nie poświęci się tak dla mnie. Jeśli ja mógłbym stać się człowiekiem, zrobiłbym to w ułamku sekundy. Nie czuję miłości. Ona nie rozumie czym jestem, a teraz próbuje kontrolować mój sposób odżywiania. - potrząsnął głową. - Gdy ona wróciła do mnie, po tym całym fiasku z Ayumu, myślałem, że mogę wziąć to co mi zaofiaruje i być szczęśliwym ale już nie.

- Kurwa. - dziura uformowała się w jelitach Roberta gdy słuchał jak Daedalus daje upust swojemu sercu. - Czy ktoś wie co czujesz?

- Nie. Ja ledwo rozumiem co czuję.

- Musisz jej powiedzieć. Teraz. - wyciągnął komórkę i zbliżył się, oferując ją wampirowi. Ciche brzęknięcie przykuło jego uwagę. Odwrócił się twarzą do ulicy i ostry ból przeszył jego pierś, pozbawiając go powietrza z płuc.

Sapnął, ale to tylko zwiększyło ból. Wpatrując się w swoją pierś, nie mógł uwierzyć w to co widział. Strzała wystawała z niego. Strzała? Kto, kurwa, używa strzał? Świat zakręcił się i usłyszał potok słów od Daedalus, ale nie rozumiał co mówi. Jego kolana się poddały i upadł.

I upadał. Czy nie powinien już opaść na powierzchnię dachu? Wydaje się to długą, długą drogą w dół.

Esther patrzyła jak Rob spada z dachu. Jej serce się zatrzymało i nie mogła zmusić je do ponownej pracy. Świat sprężył się wokół niej i ciężko jej było oddychać, a co dopiero ruszać się.

Rob ścisnął strzałę w swojej piersi. Tą, którą wystrzeliła. Ona była przeznaczona dla Daedalusa, ale przez ten ułamek sekundy, w której nacisnęła spust, Rob zrobił krok do przodu i przyjął strzał.

Brzęk kuszy uderzającej w chodnik wyciągnął ją z koszmaru. Co do kurwy ona zrobiła?

Jej dżentelmen wilkołak okręcił się w powietrzu, skulił wokół jego rany, i wylądował na plecach z głośnym uderzeniem, które poczuła przez swoje buty.

Była w połowie drogi przez ulicę gdy jej mózg zaczął pracować.

- Nie, nie, nie... - słowa wydobywały się jak zepsute nagranie. Coś ciepłego poplamilo jej policzki. Ścierając to ręką, zobaczyła, że to łzy. Nie płakała od lat, ale też nigdy wcześniej nie zabiła niewinnej osoby.

Jego ciało leżało w wgniecionym, popękany beton. Krew formowała się jak duży kwiat amarylisu na przedzie jego koszulki. Każdy płytki oddech wysyłał bulgot krwi z jego płuc.

Klękając przy jego boku, nie wiedziała co robić. jej ręce dygotały nad jego piersią, wiedząc że musi powstrzymać krwawienie, ale bojąc się go dotknąć. Nie mogła przejść nad faktem, że zraniła kogoś, kogo naprawdę lubiła.

- Rob? - koniuszkami palców otarła jego policzek, jej ręce trzęsły się tak mocno, że trudno było je kontrolować. - Co ja zrobiłam?

- Co masz na myśli? - poczuła żelazny uścisk na ramionach i została szarpnięciem postawiona na nogi.

Jej oczy napotkały czarne, bezduszne spojrzenie Daedalusa, Prima klanu Nosferatu. Piekielny Mistrz Braterstwa, Nikczemny Rzeźnik z Babilonu, Pogromca Porozumień, to kilka z jego tytułów.

Jakby kubel lodowatej wody został wylany na jej głowę, jej przerażenie i szok zostały zmienione na widok jej celu. Wzięła się w garść i spotkała jego wzrok.

- Była przeznaczona dla ciebie, Zwiastunie Wrogości. - z Robem umierającym przy jej stopach, nie zasługiwała na życie. Jej jedynym

ocaleniem będzie jeśli wampir zabije ją zanim będzie świadkiem ostatniego oddechu Roba.

Nosferatu ją puścił.

- Co?

Zanim mogła odpowiedzieć starcie surowej mocy spenetrowało jej mentalne tarcze i weszło do jej umysłu. Każdy człowiek może powstrzymać wampira od ich myśli jeśli tylko zechcą się tego nauczyć. Daedalus okazał się o wiele za silny dla niej nawet jeśli z jej kilkuletnią praktyką.

Zgwałcił jej umysł jak dzikus i przerzucał jej myśli jakby czytał książkę. Zamarła i bezsilna, patrzyła z ciemnego kąta jej umysłu aż wyszarpną jej z rąk tożsamość. krzyknęła, dźwięk ten rozchodził się echem na ulicy.

- Pogromczynie? - wampir odsunął się od niej i oparł o ceglany budynek, a jego spojrzenie przeniosło się na Roba. - Ta strzała była przeznaczona dla mnie. - klęknął przy wilkołaku. - Robert? - z delikatnym potrząśnięciem, powtórzył pytanie. - No dalej, kolego, otwórz oczy. Musisz się zmienić. Kolega? Oni byli przyjaciółmi? Ciężka rozpacz w głosie Daedalusa tylko to potwierdziła. Gapiała się na Nosferatu, zabójcę tysięcy, jak łza spływała z kącika jego oka.

Cały ten czas myślała, że wampir wykorzystywał jej naiwnego Roba. Ale tak wcale nie było. Wzięła głęboki drżący wdech.

- Czy powinnam zadzwonić na 9-1-1? - komórka drżała jej w dłoni gdy ją wyciągnęła.

- Nie warto. Są zbyt duże uszkodzenia. - mocniej potrząsnął Robem. - Rob, no dalej. Czas się obudzić, mamy wiele mil do przebiegnięcia. - rozkaz w jego poleceniu przyszedł z łatwością doświadczenia.

Powieki Roba zadygotały ze słabym jękiem.

- Słuchaj mnie. - Daedalus zawisł nad jego twarzą. - Musisz się zmienić.

Zmiana wyleczy uszkodzenia.

Jej wilkołak zamrugął.

- Esther?

Podeszła bliżej aż mógł ją zobaczyć.

- Nic ci nie jest? - spytał.

Cholera, nie wiedział, że ona go postrzeliła.

- Nic. - szloch pustoszył jej pierś. - Zmień się, Rob. - otarła nos ręką. - Proszę.

- Nie mogę... - jego powieki opadły, a jego pierś zadrżała przy wydechu, a później się już nie poruszyła.

- Rob! - jego imię wydarło się z jej obdartego gardła. - Tak mi przykro. -

zerknęła na Daedlusa i pożałowała tego.

Śmierć odpowiedziała na jej spojrzenie.

Skurczyła się i wstała.

- Była przeznaczona dla ciebie, dupku. Dlaczego musiał się ruszy w ostatniej chwili? - wszystkie jej kołki były w bagażniku jej auta, więc wyciągnęła .38 z kabury na ramieniu.

Powtarzał jej ruchy jak odbicie w lustrze wokół ciała Roba.

- Sprawię, że będziesz cierpiała, pogromczyni, i będę słuchał jak błagasz o litość, której mu nie okazałaś.

To był potwór, na którego polowała, nie ten, który uрониł łzę.

- Mogłeś grać miłego dla niego, ale ja wiem kim ty naprawdę jesteś.

- Jestem wieloma, ale dla ciebie jestem Bólem. - poruszył się tak szybko, że bardziej to wyczuła niż zobaczyła.

Tylko jej wyostrzone refleksy uchroniły ją od jego uchwytu. Okręciła się, wycelowała i nacisnęła na spust, ale równie dobrze mogła użyć śliny i słomki, takie rany robiły kule. Wiedziała, że kule powodowały ból wampirowi, ale Daedalus nawet się nie skrzywił.

Ruszył na nią i złapał za gardło, uderzając ją w budynek. Jej stopy uderzały w ścianę, wisząc nad ziemią, próbowała wciągnąć powietrze, ale jego żelazny chwyt na to nie pozwalał.

- To tylko początek, Esther.

Z powodu braku tlenu jej wzrok stracił ostrość, ale usłyszała niespodziewane słabe warknięcie dochodzące z prawej strony. Zerknęła i zobaczyła zamazaną postać Roba w pełnej formie bestii wstającej na łapy. Dwunożny, mierzył prawie sześć stóp, pokryty czekoladowo brązowym futrem. Poruszył długimi pazurami wysuniętymi z jego koniuszków palców, a uszy na czubku jego wilczej głowy były złożone w tył. Jej serce uniosło się i usłyszała śpiew aniołów.

Żył.

A ona miała zaraz umrzeć.

Wściekły krzyk przeciął noc tuż przed tym jak chwyt Daedalusa został oderwany od jej gardła, a ona upadła na ziemię. Wykaszląwszy płuco i wciągając powietrze, próbowała wstać. Chociaż jej kolana nie myślały żeby to był dobry pomysł. Oparła się na rękach i zamrugowała żeby oczyścić wzrok.

Rob, w formie bestii, mocował się z Nosferatu, utrzymując siebie pomiędzy nią a wampirem. Głupiec ją bronił.

Z ogromną szybkością jej wilkołak przyszpilił wiekowego wampira pod pazurami. Z obnażonymi zębami, warknął na głowę jego przyjaciela.

Daedalus powstrzymał atak. ledwie, Jeśli Rob zakończy jej zadanie i zabije Nosferatu, nigdy jej nie wybaczy gdy odkryje prawdę. Kula pewności wsączyła się w jej wnętrzości.

Nigdy.

- Rob, przestań! - krzyknęła. - To ja cię postrzeliłam.

Zatrzymał się w połowie ugryzienia, z ramieniem Daedalusa pomiędzy jego ostrymi zębami. Wpatrywali się w siebie przez chwilę zanim wampir przytaknął. Rob otworzył pysk, a Daedalus wysunął ramię, następnie objął wilkołaka w miążdzący uścisk.

- Głuptasie, spiknąłeś się z pogromczynią. - Wampir uwolnił Roba i wstał z ziemi.

Bestia okręciła się z ostrym spojrzeniem. Prawie przeciął ją na pół.

- Wszedłeś w linię mojego strzału. Celowałam na niego. - wskazała na Daedalusa, nagle czuła się jakby z powrotem była w liceum.

Rob przechylił głowę, uszy miał opuszczone gdy obchodził ją. Niski warkot wydobywał się w jego piersi.

- Jesteś albo bardzo dobra w tym co robisz, albo bardzo głupia biorąc kontrakt na jednego z mojego gatunku. - Nosferatu sprawdzał swoje ramię, z łatwością je zginając.

- Nie czuję się zbyt mądrze w tym momencie. Odmówiłam początkowemu kontraktowi. - wyciągnęła telefon z kieszeni. Obaj samce napięli się na jej ruch. - Spokojnie, chłopcy. Nie jestem zabójcza z BlackBerry. Spójrz na wiadomość. Podwoili stawkę.

Daedalus schował jej telefon do kieszeni, bez czytania go.

- Bierz ją. Mój samochód jest tuż za rogiem. Skończymy to w domu.

Bez wysiłku, Rob podniósł ją delikatnie.

- Jeśli to cokolwiek znaczy, jest mi bardzo przykro. - I było. Nawet jeśli nigdy jej nie uwierzy, potrzebowała mu to powiedzieć. - Nie wiem czy mogłabym dalej żyć gdybyś zginął. - emocje szalejące w niej od pół godziny sprawiły, że łatwo było jej wyznać prawdę. Oparła głowę na jego ramieniu, miękkie futro było odrobiną wygody. Jej siła zniknęła, a z tym jej pragnienie by walczyć.

Rob żył.

Co z nią było nie tak? Nigdy nie podejmowała pochopnych decyzji gdy chodziło o strzelanie. Dlaczego chwyciła za kuszę bez planu? Pieniądze byłyby fajne, ale gdyby były siłą napędową, wzięłaby kontrakt już za pierwszym razem.

To wyglądało jakby przeznaczenie chwyciło ją za tyłek i wyłączyło jej mózg. Cel tak łatwo dostępny i olbrzymia wypłata wisząca jak

marchewka. Ale wszystko spieprzyła. Żadnego zabójstwa i gorzej, żadnego Roba.

Podeszli do dwudrzwiowego czarnego, sportowego samochodu. Daedalus przytrzymał otwarte drzwi pasażera. Złożył fotel żeby Rob mógł wcisnąć się na tylne siedzenie razem z nią.

jazda nie trwała długo przy ciężkiej stopie wampira na pedale gazu. Zaparkował blisko piaskowca Roba.

- Przyniosę ci jakieś ubrania. Nie musimy przysparzać problemów jeśli jakiś sąsiad patrzy, i nie potrzebuję kolejnych zmartwień od Sugar. - Daedalus zatrzasnął drzwi.

Rob przekształcił się z powrotem w ludzką postać obok niej, Jego spojrzenie nigdy nie opuściło jej gdy jego oczy zmieniały się z jasnego bursztynu do ostrej zieleni.

Transformacja fascynowała ją. Wszystkie te lata w jej profesji, ale aż do wczoraj, nigdy nie była tak blisko zmiennego gdy się zmieniał.

- Na pieprzoną boskość, Esther. Pogromczyni? - pogarda w jego twarzy bolała. - To dlatego byłaś ze mną? Użyłaś mojej przyjaźni z Daedalusem żeby zbliżyć się wystarczająco i zabić go? - auto zatrzęsło się od jego uderzenia w przedni fotel.

Cofnęła się. Światło księżyca świeciło na jego nagą skórę, a fale furii emanowały z jego ciała.

- Nie wiedziałam, że jesteście przyjaciółmi. Myślałam, że on cię wykorzystuje, jak większość z jego rasy robi.

Mroczne spojrzenie, jakie jej posłał, nie dawało żadnej wiary.

- Gdy podeszłam do ciebie na ulicy, miałam nadzieję, że zaprowadzisz mnie do jego legowiska, ale-ale... - przełknęła przy suchych ustach. -

Ciągle mnie zaskakiwałeś. Nigdy nie robiłeś tego, co oczekiwałam. Jak teraz, dlaczego nadal żyję? Powinieneś mnie do tej pory już zabić. Ciągle jestem wytracona z równowagi wokół ciebie, co jest niedopuszczalne przy mojej profesji.

Stuknął w świeżą bliznę na jego piersi.

- Nie mów.

- Dobrze celuję. - wyjrzała za okno. - Powinieneś być ostrożny przy kontaktach z wampirami, Rob.

- Nie wszystko jest takim jak to widzisz, Esther. Jesteś ludzkim spojrzeniem z zewnątrz i tylko wpatrujesz się w powierzchnię. Jest cały ocean spraw pod historiami opowiedzianymi przez ludzi.

Zamrugła.

- Jak sposób w jaki się wyleczyłeś?

- tak, cóż, to też było dla mnie zaskoczeniem. To dlatego moja sfora potrzebuje Daedalus. Straciliśmy zbyt wiele wiedzy przez wieki. - patrzył jak Nosferatu biegnie ze stertą ubrań. - Nie pozwolę ci go zabić. - przeniósł spojrzenie na nią, wyraźnie pokazując zabójcze zamiary gdyby kiedykolwiek przekroczyła tą linię.

Rozdział 7

- Rozumiem. - Esther zmarszczyła brwi na Roberta.

Wątpił by rozumiała. Były spore szanse, że podejmie kolejną próbę na Daedalusą jeśli nadarzy się okazja. Wtedy będzie musiał ją zabić. Czy to nie będzie szczęście jeśli pierwszą osobą, którą zabije, będzie kobieta, którą lubi.

Drzwi auta otworzyły się, a ona się wystraszyła. Daedalus wrzucił jakieś ubrania na Roberta, następnie złapał ramię pogromczynie, wyciągając ją. Zdrada pozostawiła kwaśny smak w jego ustach.

- Wsadź ją do mojej łazienki, a ja zbiorę innych. - rozkaz wymuszał się mu. Zauważył, że Daedalus zawahał się, ale odprowadził Esther bez pytania.

Nic jak zawiśnięcie na krawędzi śmierci daje mężczyźnie perspektywę. Był gotów rozszarpać gardło wampirovi dla Esther. Najbardziej szokujące jest to, że prawie tego dokonał. Gdzieś w ostatnich dwudziestu czterech godzinach Esther stała się jego. Co do diabła on z tym zrobi? Użyła i wykorzystwała go.

Jego bestia skręcała się od środka. Chciało szturmem pokonać schody, wtargnąć do łazienki i naznaczyć ją... albo dać klapsa... albo oba. Wziął głęboki oddech, oparł się i przeszedł przez uspokajające ćwiczenie, którego używał żeby kontrolować bestię. Na szczęście, to również pomogło na wzrastającą erekcję pod stertą ubrań, którą trzymał na kolanach.

Potrząśnięciem głowy usunął bestię i Esther z jego umysłu. Dzisiejszej nocy musiał być Betą sfory. Jeszcze jeden dzień i jego Alfa wróci do domu. Jeszcze. Jeden. Dzień.

Ubrał się w nylonowe spodnie treningowe i zieloną koszulkę, na której pisało Wilkołak nie tylko przy pełni. Refleksyjnie, sięgnął po swoje okulary, ale musiały zostać zniszczone przy upadku z dachu.

Pobiegł do piaskowca. Nikt by nie zgadł, że miał strzałę w piersi i obrażenia wewnętrzne mniej niż godzinę temu. Eric musiał wiedzieć o tej sztuczce ze zmienianiem się. Ale takie szybkie leczenie bolało jak diabli i wymagało dużo energii. Potrzebował jedzenia, całą ciężarówkę jedzenia, żeby się ponownie naładować.

Gdy otworzył drzwi, spodziewał się usłyszeć rozmowę współlokatorów, ale przywitała go cisza.

Daedalus zszedł ze schodów.

- Wcisnąłem krzesło pod klamkę. Nigdzie się nie wybiera.

- Ja obudzę resztę jeśli ty pójdziesz po Sugar. - w niektóre noce nie kładą się do późna i przebywają z Nosferatu, ale to był wieczór powszedniego dnia. Dzienna praca czekała na Tylera, Katrinę i Sama. Tylko Eric i on mogli sami decydować o godzinach pracy. I tak zwykle byli nocnymi markami. Może w taki sposób to dziwne koleżeństwo z Dedalusem rozwinęło się od treningów do przyjaciół.

- Pozwól im spać. Najpierw porozmawiamy, wtedy zdecydujesz co zrobić.

On musi zdecydować? Patrząc jak wampir znika w kuchni, Robert najpierw zrobił małe co-do-diabła zanim podążył za nim.

- Więc, co się dzieje? Dlaczego Esther próbuje przerobić cię na popiół? Daedalus stał zgięty grzebiąc w lodówce i wyrzucając jedzenie na ladę.

- Dla pieniędzy, to natura jej profesji. - zorganizował chleb, wędlinę na kanapki, ser i majonez, jedno obok drugiego.

Ku jego przerażeniu ślina skapnęła mu z kącika ust i szybko ją wytarł.

- Pogromcy polowali na wampiry od kiedy istniejemy. Mają lepszą broń i zasady się zmieniły, ale reszta pozostała ta sama. Oni próbują nas zabić, a my robimy to samo. - zerknął na Roberta. - Prawdziwe pytanie brzmi kto ją zatrudnił? I tradycyjnie, powinienem ją zabić.

- Nie. - słowo wyszło z jego ust zanim mózg to zarejestrował, ale była to prawda. Będzie walczył z Daedalusem jeszcze raz żeby ją bronić, i może dla kanapki, którą robi. - Jeśli pozwalam żyć Talonowi, zatrzymuję Esther. Podnosząc głowę, wampir przekrzywił nieistniejącą brew, następnie przesunął najlepiej wyglądającą podwójną kanapkę, jaką Robert kiedykolwiek widział, w jego stronę.

- Zatrzymać ją?

- Mam na myśli utrzymać ją przy życiu. - złapał kanapkę i oparł się pragnieniu zjedzenia jej prosto z talerza.

- Pogromcy są niebezpiecznymi, manipulacyjnymi ludźmi. Zerknąłem do jej umysłu. Ona jest dobra w tym co robi.

Robert skończył swoją przekąskę wilczymi kęsami.

- Cholera. - przeczesał włosy palcami. Wszystkie jego uczucia były poplątane. - Moja głowa mówi mi, że ona mną pogrywa, ale moje serce - bestia pastwi się nade mną. Czy widziałeś coś w jej umyśle o mnie?
- Nie brałem ogólnej wycieczki. Umierałeś przy moich stopach. - Daedalus uniósł mięso. - Kolejna?

Żołądek Roberta zakręcił się, a kwas podniósł się.

- Nie, dziękuję. - przecinając kuchnię, otworzył szafkę i wyciągnął środek zubożniający.

- Ostatnio często to łykasz.

Prychnął i prawie udławił się cholerną tabletką.

- Ciekawe dlaczego?

Tyler przywlekł się do kuchni, jego rude loki stały w każdym kierunku. On i Katrina dzielili sypialnię w piwnicy obok jaskini Daedalusa. Przetarł zaspane oczy.

- Co robicie?

- Nic. - Robert i wampir powiedzieli jak bliźniaczki, Sugar i Spice, w tym samym momencie. Sugar była ludzką kochanką Daedalusa, a Spice samicą Alfą sfory.

- Myślałem, że nie mamy trzymać tajemnic między sobą. Czy to nie jest jakieś niewypowiedziane prawo po tym wszystkim głównie jakie przeszliśmy? - Walczyli ramię przy ramieniu jak sfora, żeby się bronić. - Obydwaj przekradacie się po domu jakby bomba miała wybuchnąć.

Gadać.

Tyler miał rację. Nie mogli ukrywać Esther w łazience przez wieczność, a nie mógł jej tak po prostu puścić.

- Dziś w nocy pogromca wampirów próbował zabić Daedalusa.

Pozostałość snu zniknęła z oczu Tylera.

- Wow. Co zrobiłeś z ciałem?

Potrząsając głową, Daedalus wskazał na Roberta.

- zadurzył się w niej, więc nie pozwoli mi jej wykończyć.

- Pogromca jest kobietą? - zerknął na Roberta. - To nawet gorące.

Robert nie mógł się powstrzymać od chichotu. Tyler miał taki efekt na wszystkich.

- Myślę że ona też go lubi. Wydawała się całkiem zrozpaczona gdy przypadkowo go postrzeliła. - Daedalus zerknął na Roberta. - Zamiast uciekać została żeby ci pomóc.

- Postrzeliła cię? - Tyler podniósł głos.

- Ciii, wszystkich obudzisz. Teraz już nic mu nie jest. - Daedalus stał pomiędzy wilkołakami, zerkając to na jednego to na drugiego jak na

meczu tenisowym.

Robert zwrócił całą swoją uwagę na osaczonego wampira.

- Co sprowadza mnie do pytania skąd wiedziałeś, że się wyleczę jeśli się przemienię?

- Ty nie wiedziałeś? - Daedalus przekrzywił głowę na bok jakby był zaskoczony.

- Nie. - Naprawdę, skąd mógłby? Nie dostaje się podręcznika z instrukcją gdy staje się wilkołakiem. Większość sfor, na dzień dzisiejszy, wierzy w próby i błędy, coś co jego Alfa stara się zmienić. Nowi rekruci potrzebowali mentora. - Nigdy wcześniej nie byłem postrzelony.

Zastanawiam się co jeszcze nie wiemy.

Daedalus potarł swoją łysą głowę.

- Ja też.

- Zmieniłeś się i twoje obrażenia się wyleczyły. - jego oczy rozszerzyły się.

- To był najfajniejsze. - Robert zrobił krok do przodu. - Spadłem z czteropiętrowego budynku ze strzałą w piersi. Gdy się obudziłem Daedalus powiedział żebym się zmienił i moja bestia przejęła kontrolę.

- Strzała? Jak w Robin Hoodzie? - przy każdym zdaniu robili małe krociki.

- Użyła kuszy. Bełt jest jak drewniany kołek, może zabić wampira bez zbliżania się, jak zabójca.

- Więc jest mądra jak i zabójcza.

Przepraszam. - Nosferatu chrząknął. - Pozwólcie że przerwę twojemu podnieceniu spowodowanemu bliskością śmierci. Ona jest zabójczynią. Nic w tym romantycznego.

- Ty jesteś zabójcą. - riposta Roberta wisiała w powietrzu. - Jaka w tym różnica? ty zabijasz tych, których uważasz za złych, a ona robi to samo.

- Mnie nie płacą i robię to żeby przetrwać. - zmrużył oczy. - I nie jestem zły.

- Tak czy inaczej. - Tyler przeciągał słowa. - Co teraz robimy?

- Zatrzymamy ją aż Eric i Spice wrócą do domu, wtedy zdecydujemy.

Daedalus przewrócił oczami.

- Do tego czasu ucieknie.

- Boisz się, że cię dopadnie? - odbił Robert.

- Trochę, zwłaszcza przy tobie marzącym o niej. Nie jestem taki stary przez nieostrożność. Przez ciebie zginę albo gorzej, dostanie się do kogoś innego z domu. - wyciągnął jej telefon z kieszeni i zaczął przeglądać wiadomości.

- Czego szukasz? - Tyler oparł się.

- Chcę wiedzieć ile jestem wart. - zatrzymał się i wcisnął przycisk.

Tyler cicho zagwizdał.

- Za tyle to ja cię zabiję.

Wampir trącił łokciem jego chudego przyjaciela.

- To oznacza kłopoty. Ester jest tylko pierwszą, ale inni przyjdą. - podrapał się w brodę gdy czytał wiadomość. - Nie umiem stwierdzić kto to wysłał. - rzucił telefon do Roberta, wstał i rozciągnął się. - Czy umiesz coś z tym zrobić na swoim komputerze?

Szarpiąc się z telefonem, Robert w końcu go uchwycił.

- Spróbuję. Pomogłaby wiedza kogo wkurzyłeś.

- Lista jest nieskończenie długa.

- A co z tymi ochroniarzami, których miałeś w Pal Robi Inc.? Czy mogą pomóc? - zasugerował Tyler. Daedalus kiedyś zarządzał spółką ochroniarską gdy go zatrudnili żeby nauczył ich jak się walczy. To było jakby wielu temu. Odszedł gdy zamieszkał z Sugar.

- Zgłoszą to mojemu klanu. Jeśli dowiedzą się, że na mnie polują, mogą odesłać mnie do domu.

- Czy nie jesteś kimś w rodzaju szefa? Um - Pierwszym? - Robert nigdy nie chciał wtrącać się w przeszłość Daedalusa. Woli ignorować to co Nosferatu robił w przeszłości.

- Pierwszy nie oznacza król. Jest wielu Pierwszych. Jesteśmy bardziej jak policja. Chicago jest w mojej jurysdykcji, ale ostatecznie rada będzie kwestionować moją nieobecność. - Daedalus wzruszył ramionami. - Wyczerpują mi się wymówi żeby tu pozostać.

Teraz Robert zrozumiał kolejny powód rozpaczony Daedalusa żeby przemienić Sugar. Pewnego dnia będzie musiał wrócić do domu, a ona może za nim nie podążyć jako człowiek. Jego żołądek zacisnął się gdy pomyślał o delikatnej Sugar otoczonej przez wampiry. Schrupał kolejną tabletkę zobojętniacza i napotkał spojrzenie Daedalusa.

- Tak, rozumiesz. - wampir wstał i przeciął kuchnię. - Będę w sypialni aż do świtu, gdybyś wyciągnął jakieś jeszcze informacje z wiadomości.

Kiwając głową, Robert odprowadził Tylera do schodów. Przeszedł na drugie piętro, a jego przyjaciel do piwnicy. Gdy był już w sypialni zatrzymał się przy drzwiach podpartych krzesłem i prowadzących do łazienki. Przycisnął ucho do drewna i słuchał.

- Esther?

Po chwili ciszy, odpowiedziała.

- Tak?

- Potrzebujesz czegoś?

- Nie. Zdecydowałeś o moim losie? - jej głos brzmiał na rozbawiony, ale mógł wyczuć jej strach. Nie podobało mu się to i oparł głowę o framugę.

- Nie. - westchnął. - Ale upewnię się żeby ci się nic nie stało, okay?

Dźwięk powłóczenia nogami przedostał się przez drewno gdy ona się zbliżyła.

- Dlaczego? Byłam dla ciebie straszna.

Roześmiał się, ale nie było w tym wesołości.

- Wiem. Chyba nie umiem przestać być idiotą.

- Zamierzasz mnie wypuścić?

- Jeszcze nie. Najpierw muszę coś zrobić.

Rozdział 8

Gwiazdy spowily nocne niebo widoczne z okna łazienki Roba. Esther nie włączala światła żeby lepiej było je widać. Były gorsze miejsca na więzienie. Miała wodę, toaletę i, jeśli będzie znudzona, może wziąć gorącą kąpiel.

Zimne powietrze powiało na jej twarz przez otwarte okno, dając znać, że jesień jest blisko. Chłód złagodził ból jej szyi gdzie Daedalus próbował ją udusić. Nie potrzeba zbyt wiele wysiłku żeby otworzyć okno i zejść przez rynnę na ziemię. Bardzo niewiele.

Stukała paznokciem o parapet i rozważała możliwości. Jeśli odejdzie będzie to oznaczało, że nigdy więcej nie zobaczy Roba, a nigdy to bardzo długi kawał czasu. Ta myśl zostawiła pustą dziurę w jej brzuchu. Od kiedy pozwala żeby serce rządziło jej życiem?

Jej punkt zwrotny nastąpił gdy Rob przemienił się z bestii na człowieka i przyparł ją do auta. Wytropienie jej i przechytrzenie zmieniło jej perspektywę o nim z jakiegoś słodkiego kujona na kogoś, kogo szanuje. I pragnie. Mocno.

Cholera, mógł ją wziąć przy samochodzie albo w alei przy klubie, ale zawsze musi być dżentelmenem i oddanym swojej sforcie. Nie zapominajmy o pieprzonym wampirze.

W jaki sposób Rob uwikłał się w związek z Nosferatu? Powiedział, że ona widzi tylko powierzchnię tego wszystkiego. Może tak było, ale nie mogła dowiedzieć się więcej z tego miejsca. Co Daedalus mu mówił?

Prawdopodobnie chce ją zabić. Tak wszystko działa pomiędzy jego rodzajem.

Powinnam była uciec w momencie gdy strzała trafiła Roba. Samo wspomnienie przyprawiało ją o mdłości. Był tak bliski śmierci. Świat byłby gorszy bez Roba. Boże, wszystko w nim kochała.

Opierając czoło o szybę, zamknęła oczy. Przypomniała sobie pierwszy raz

gdy się spotkali i jak nieśmiały był odgrywając jej opiekuna. Cichy i silny, nosił swoje obowiązki z taką powagą.

Walnęła głową i szkło i słuchała jego brzęku. Teraz albo nigdy. Wybierz życie wypełnione co jeśli albo weź pieprzony skok wiary w wilkołaka, który powinien jej nienawidzić.

Jego możliwe odrzucenie trzymało ją na granicy ucieczki. Palce prześledziły osłonę okna. Ah gównie, jeśli złamie jej serce wypatroszy go. Dźwięk krzesła ocierającego drewno przy łazience odciągnęło ją od debaty. Gdy drzwi się otworzyły, Rob stanął w aureoli światła rzucanego z lampy w sypialni.

- Potrzebuję twojej pomocy.

- A jeśli jej nie udzielę? - odwróciła się od okna i spojrzała na niego.

Pragnienie pomocy i strach bycia bezbronną zakręciło jej brzuchem do momentu aż pomyślała, że wymiotuje tuż przed nim.

Wzruszył ramionami.

- Wtedy zamknę drzwi.

Dreszcz przebiegł w dół jej kręgosłupa. Krok, który zrobiła w jego kierunku, wydawał się normalny, ale w rzeczywistości to było najtrudniejsze co kiedykolwiek zrobiła. Po jej wszystkich kłamstwach musiała w jakiś sposób udowodnić swoją szczerą.

- Pomogę. - jej głos wydawał się napięty nawet dla jej własnych uszu.

- Nic ci nie jest?

- Ja... ja... - chcę ci powiedzieć jak przykro mi jest. - Nic. Czego potrzebujesz? - już wystarczająco przepraszała.

Gestem nakazał żeby za nim szła. wyszli z jego skąpo udekorowaną sypialnię i przeszli przez korytarz do jego biura. Długi stół podobny do biurka stał przy ścianie z dwoma komputerami ustawionymi jeden obok drugiego, a kable biegły wzdłuż brzegów. Na najbliższym ekranie była strona logująca do jej e-maili.

- Twoje konto jest dosyć zabezpieczone. - Rob usiadł przy biurku i zaoferował jej krzesło obok siebie. - Mogę się włamać, ale to zajmie czas. Chcę żebyś się zalogowała.

- Dlaczego?

Wykrzywił brew.

- Nie udawaj nieśmiałej. Nie pasuje ci.

Skrzyżowała ramiona na piersi. Jego komentarz bolał.

- Nie będziesz mógł wysledzić e-maili z tego konta. Pochodzą z trzeciego źródła.

- Pozwól mi spróbować.

Westchnęła. To był test i ten musiała zaliczyć. Nie dla Roba, ale dla niej samej. Jeśli zamierzała się dla niego poświęcić, musiała pójść na całość.

- Dobra. - po wpisaniu jej ID i hasła, to co pozostało z jej determinacji przygasło. Była przekupywana i ścigana dla informacji o jej kontaktach i nigdy niczego nie podała. Najwyraźniej, dobroć i zaufanie to jej pięta Achillesowa. Chociaż nie podawała mu swoich kontaktów czy czegoś. Wszystko co mógł zrobić to przeczytać jej e-maile, nawet odpowiadanie na nie nie działało.

Rob otworzył e-mail oferujący podwójną opłatę za zabicie Daedalus. Zmienił program i zaczął przenosić kody. Komputer przetworzył liczby z licznikiem u dołu.

Obrócił się na krześle i spojrzał na nią.

- Sam to zaprojektowałem. To nie twój standardowy tropiciel. -

Uśmiechnął się na jej ostry wzrok. - Lubię komputery. Numery i kody mają dla mnie sens. Wszystko jest czarne i białe, nie ma szarej strefy jak wydają się mieć ludzie. - jego bezpośrednio spojrzenie martwiło ją.

Nie wiedząc gdzie patrzeć, zerknęła na kolekcję zapakowanych figurek ze Star Treka na półce. Uśmiechnęła się.

- Moja mama była Whovianinem.

- Co?

- Dr. Who. Gdy byłem młoda pozwalano mi zostać do 1 rano w niedzielne noce żeby patrzeć z nią na to na PBS. - chrząknęła. - Nadal lubię na to patrzeć. Ty?

- Widziałem to, ale nie jestem zbytnim fanem.

- Naprawdę? Jego koncepcje są zbyt rozwinięte dla ciebie? - pochyliła się i uśmiechnęła gdy jego oczy zwęziły się w wyzwaniu.

- Program skacze w czasie, zmienia postacie i aktorów, i oddziałując z historycznymi postaciami. Masz statek w przebraniu budki telefonicznej, dźwiękowy śrubokręt i bohatera, który nie może zginąć. Zasady rzeczywistości nie obowiązują dla Dr. Who. A Star Trek jest znaną wielkością. Akcja dzieje się w przyszłości. Masz prawa fizyczne, załogę i Gwiezdną Flotę. Odwiedzają planety i rozwiązują problemy w ciągu godziny. Jest liniowe. Naprawdę nie ma żadnego porównania. -

usatysfakcjonowany uśmiech wykrzywił jego twarz. - Większość technologii i gadżetów, którymi cieszymy się dzisiaj, najpierw były pokazane w jakiejś formie we wczesnych odcinkach Treka. Komórki, iTouch, PDA. Nie to co w Dr. Who. Technologia TARCIS spada do obszaru 'nauki tak posuniętej, że nie można jej odróżnić od magii'. -

zachichotał i rumieniec pokrył jego policzki. - Czy moja strona maniaka

się pokazuje?

Roześmiała się i odrzuciła głowę do tyłu, wzdrygając się na ostry ból od sińców wokół jej szyi.

Pochylając się w jej kierunku, podniósł jej brodę do sufitu.

- Pozwól mi to zobaczyć w lepszym świetle. - wziął ją za rękę i poprowadził do swojej sypialni.

Z powodu braku krzesła, usiadła na brzegu łóżka gdy on poszedł do łazienki.

Wrócił z zimną, moką tkaniną i klęknął przed nią.

Zimno złagodziło ból jej śladów.

- Oczywiście, jedyny prawdziwy program sci-fi wart oglądania to Babilon 5. - jej komentarz sprawił, że spojrzał w górę.

- Jesteś pełna niespodzianek. też lubię ten program, ale nie mów moim współlokatorom. Zaczną nazywać mnie zdrajcą.

Ponownie się roześmiała i przez to poczuła się wolna. Nic w byciu z Robem nie było wymuszone. Przez bycie z nim zachowywała się jak, cóż, ona. Może to najbardziej przyciągało ją do niego. Sprawiał, że stawała się prawdziwa. Udawała przez większość swojego dorosłego życia i prawie zapomniała kim była Esther.

- Masz wspaniały śmiech. - uśmiechnął się do niej, wstał i poruszał ramionami jakby rozluźniając napięte mięśnie. - Program komputerowy potrzebuje kilku godzin do działania. Powinniśmy zażyć trochę snu.

Klepiąc ego podwójne łóżko, mrugnęła do niego.

- Wygląda na wygodne.

- Możesz tu spać. Ja zajmę podłogę.

Zmarszczyła brwi.

- Nie proponuję małżeństwa, Rob, tylko siebie na ogrzanie. jestem bardziej wygodna niż twarda podłoga. - leżąc na kołdrze, chrząknęła gdy gardło stało się suche.

Jej wilkołak wpatrywał się w nią z głodem w oczach. Bursztynowy kolor jego bestii wrócił i cichy pomruk rozbrzmiał w jego piersi.

- Na pewno jesteś. - jego głos stał się głębszy i zwilgotniała pomiędzy udami.

Ściągnęła kurtkę i rzuciła ją na podłogę, nie odwracając od niego spojrzenia. Dudnienie jej serca wypełniło jej uszy. Przesuwała się w górę łóżka gdy on pełznął powoli nad nią. Od kiedy się spotkali tego pragnęła. Oczekiwanie była straszną suką.

Z szarpnięciem, zahaczył palce wokół pasa jej spodni i odpiął guzik, następnie zamek błyskawiczny. Spod niego, wydawał się o wiele większy,

silniejszy niż myślała.

Szaleńczymi ruchami przeciągnęła swoją koszulkę przez głowę.

- Zwolnij, pozwól mi to zrobić. - ściągnął jej chętnie ręce z jej spodni i umieścił je nad jej głową. Oddzierając jej skórzane spodnie od nóg cał po calu, podążał ich śladem z pocałunkami. Każda pieszczota przyciągała ją bliżej krawędzi.

- Rob? - głos jej drżał.

Spodnie dołączyły do kurtki i koszulki na podłodze.

- Hmm? - przeciągnął kłami po jej biodrze gdy ściągał stringi.

- Oh, cholera. - jej oddech stał się desperacki.

- Podoba ci się?

- Tak.

Umieścił delikatny pocałunek na jej krawędzi bikini, co wysłało dreszcz w dół jej nóg. Jeśli będzie działał jeszcze wolniej jej dolna połowa stanie się zdrętwiała z potrzeby. Opierając się na łokciu, położył się na boku i odpiął przód jej stanika, uwalniając piersi. Jego spojrzenie było tak intensywne, że prawie czuła jak gładziło jej skórę.

Więcej, potrzebowała dużo więcej. Wygięła plecy w łuk, zachęcając żeby ją dotknął.

Z niepewnością, jego dłoń przejechała z podbrzusza na jej klatkę piersiową, następnie w końcu do jej piersi. Muśnięcie koniuszków jego palców po jej sutkach wywołało na nich ogień.

Nigdy nie przejmowała podrzędnej pozycji gdy chodziło o seks, owinęła ramiona wokół jego szyi i przyciągnęła go, wyciskając rozpaczliwy mocny pocałunek na jego cienkich ustach. Smakował jak skandaliczne psoty i zakazane pragnienia.

Gdyby ratunek wdarł się przez drzwi i przeszkodził im żeby ją uwolnić, znalazła by swoją .38-kę special i strzeliła im pomiędzy oczy. Nic nie wyciągnie jej spomiędzy ramion Roba.

Oparł się na boku i wyciągnął coś z tylnej kieszeni. Może prezerwatywę? Mocnym chwytem zebrał jej ręce z jego szyi i umieścił je nad jej głową.

Nakrył ją swoim ubranym ciałem i pocałował w szyję.

Coś zimnego i metalicznego zacisnęło się wokół jej nadgarstków.

Szarpnęła odruchowo za kajdanki, które zabezpieczył na jednej z drewnianych listew wezgłowia.

- Co do diabła? Skąd one się wzięły?

- Eric, mój Alfa, zostawił je w naszym biurze. Nie mogę z tobą ryzykować. Ale znowu, przy twojej historii, mogłabyś prawdopodobnie udusić mnie swoimi udami. - odłożył kluczyk na nocny stolik. - Jestem naiwny, nie

głupi. Oszukaj mnie raz... - pozwolił staremu wyrażeniu ucichnąć, znaczenie było bardzo wyraźne dla niej.

Szkoda, że nie rozumiał, że nie chciała go ponownie oszukać. Gdy patrzyła jak spadał z dachu jej serce zdecydowało żeby pobiec do niego zamiast daleko od niego. Ona podjęła decyzję i będzie się jej trzymać do samego końca.

- Dobra, i tak nie mam planów się stąd ruszać. - relaksując się na łóżku, rozciągnęła ciało wzdłuż jego. - No to jestem gotowa. - poruszyła ciałem pod jego, napierając biodrem na jego twarde penis.

Zdziczały blask wrócił do spojrzenia Roba, a cielesny głód, który przyszedł z nim, przypomniał jej co dokładnie drażniła. To tylko sprawiło, że bardziej go pragnęła.

Jego język pojawiał się liżąc jej wargi.

- Chciałbym ci ufać. - żal w jego głosie złamał jej serce, ale później posłał jej psotny uśmiech. - Przynajmniej mogę zwrócić przysługę.

- Nie chcę spłaty. Chcę...

Zanurzył się pomiędzy jej nogi, jedną umieszczając na jego ramieniu.

- Oh, jeśli nalegasz. - przygryzła dolną wargę i przesunęła ramionami tak żeby podnieść głowę.

Napotykając jej spojrzenie, mocny rumieniec pokrył jego policzki.

Oczyścił gardło.

- Jeśli będę robił coś źle, powiedz mi. - posłał jej diaboliczny uśmiech. - A jeśli robię coś dobrze, daj mi znać.

Oddech uwiązał jej w gardle.

- Czy to twój pierwszy raz?

- Nie. - pocałował wewnątrz jej uda, przesuwając się na północ, i zapomniała o co pytała. - Ale nie jestem kobieciarzem jak większość zmiennych.

Nie mógł powiedzieć nic bardziej idealnego, a ona zamierzała osiąść jego wilkołaczy tyłek. Nosferatu niech będzie przeklęty. Nikt jej nie przegoni. Spodziewała się, że jego pierwsze liźnięcie będzie niepewne, ale ponownie ją zaskoczył.

Z pewnymi, równymi pociągnięciami pomiędzy jej dolnymi wargami, Rob spłacał obciążanie, które mu dała. Nigdy nie uważała tego za przysługę.

Chciała go posmakować i pokazać mu jej pragnienia.

Opierając jego szczupłe ciało na łóżku, Rob wyglądał jak mężczyzna usadawiający się na długi, dobry czas. Każde przeciągnięcie sięgało głębiej i trwało dłużej gdy zaczął zgłębiać jej wewnętrzne tajemnice.

Boże pomóż jej, jęknęła i odchyliła głowę na poduszkę, opierając ręce w

kajdankach na łóżku. Nie śpieszył się i sprowadził ją na krawędź ekstazy. Jej oddech stał się nierówny gdy walczyła o wyzwolenie.

Przebiegając językiem o jej lechtaczkę, wysłał wstrząs rozkoszy prosto do jej mózgu.

- Rob!

Przykleić się do tego obszaru, ssąc i napierając palcami na jej pochwę.

Uchwyciła się krawędzi, nie chcąc tego zakończyć, pragnąc żeby ten moment trwał jak najdłużej. To może być ostatni raz gdy ją dotykał.

Rozdział 9

Jasne słońce późnego popołudnia przewierciło się w świadomość Roberta przez powieki i obudziło go. Jego ciepło rozprzestrzeniało się po całym ciele, ale gdy się rozciągnął, zdał sobie sprawę, że ciepło nie dochodziło od słońca tylko ciała przyciśniętego do jego boku. Otworzył oko.

Esther leżała rozciągnięta na jego piersi, jedna noga zarzucona na jego, a jej jedyne wolne ramię wokół jego szyi. Jej twarz była zwrócona w górę, a usta miała otworzone. Słodka pokusa. Jej smak nadal pozostawał w jego ustach. Krzyczała jego imię gdy dochodziła w kółko i w kółko.

Uwolnił później jeden jej nadgarstek z metalowych kajdanek żeby mogła wygodniej spać i odczuwał ulgę, że nie nalegała na więcej niż mógł jej dać. Gdy chodziło o Esther, chodził po linii niezdecydowania. Część niego chciała wierzyć w jej szczerość, druga część myślała, że powinien oddać ją Daedalusowi.

Jakimkolwiek zagrożeniem dla sfory powinno zajmować się szybko i bez litości. Przeciągnął koniuszkiem palca po jej pełnej dolnej wardze. Ale czy ona była zagrożeniem? Mogłaby być, ale może być również atutem. te ostatnie kilka dni bez Erica przy jego boku pokazało mu, że w sforze brak wojowników.

Jego bestia poruszyła się. Ona potrzebowała tylko małego ugryzienia albo sporej wielkości zadrapania od jego bestii i mogłaby być jego na zawsze. Instykt sfory trzymał by ją z daleka od bycia zagrożeniem.

Jęknęła i przyciągnęła go bliżej, pocierając twarzą i jego koszulkę.

To była miła fantazja, ale nigdy tego nie zrobi celowo. Jego sumienie zjadłoby go żywcem gdyby to zrobił. Jeśli pozostanie przy nim, to tylko z własnej woli.

Ostry dźwięk komórki sfory wystraszył oboje i usiedli prosto.

Esther szarpnęła za swoje więzy.

- Co do diabła? - odsuwając włosy z twarzy, zamrugła i patrzyła jak

wyczołguje się z łóżka i odbiera.

Zerknął na ekran i powstrzymał pomruk.

- Czego chcesz, Talon? - Robert usiadł na brzegu łóżka z bardzo nagą i miękką Esther leżącą obok niego.

- Musimy porozmawiać. Możesz się ze mną spotkać? - odpowiedział Talon.

- Tak, będę w hali zgromadzeń sfory z godzinę.

- Dobra. - Talon się rozłączył.

Delikatny dotyk palców Esther pod pamiętą koszulką Roberta sprawiło, że podskoczył.

- Dlaczego taka poważna twarz? - zbliżyła się o cal, zahaczając palce o jego dżinsy. Wyglądała idealnie w jego łóżku. Sen ułożył ciemną aureolę w włosów wokół jej twarzy, a cienkie prześcieradło zebrało się wokół jej talii, obnażone piersi przyciągały jego spojrzenie. Jej gorące niebieskie spojrzenie było pełne chodź-tutaj-i-oczaruj-mnie. Nic nie sprawiłoby mu większej przyjemności niż spędzić cały dzień będąc zanurzonym w niej.

Ale - przy Esther zawsze było ale - nie mógł jej ufać. Nie przy czymś tak kruchym jak jego serce. Kobieta jak ona prawdopodobnie zjada mężczyzn takich jak on na śniadanie. Potarł tępy ból na jego piersi.

Ten ruch spowodował, że opuściła wzrok i rozluźniła chwyt na jego ubraniu.

- Czy jest coś co mogę zrobić żeby naprawić wszystko pomiędzy nami?

- Prawdopodobnie nie. Zawsze będę się zastanawiał czy jesteś szczerą czy grasz żeby dostać to co chcesz.

Pociągnęła za uwięzioną rękę, a metal zagrzechotał o drewniane wezłowie.

- Pragnę cię. Kurwa, wszystko tak bardzo spieprzyłam. Chciałabym-chciałabym... - odwróciła twarz od niego.

Te słowa prosto z serca prawie rozerwały jego determinację. Ale - westchnął i wyciągnął świeży zestaw ubrania. Nie było czasu na prysznic.

- Dokąd się wybierasz?

- Nigdy nie skończyłem wczorajszej misji. Mój wichrzycielski towarzysz ze sfory musi dostać nauczki.

- Nie idziesz sam.

Zachichotał na rozkaz w jej głosie. Naga i przypięta kajdankami do łóżka, a nadal myślała, że ma kontrolę. Naprawdę mógłby zakochać się w kobiecie takiej jak Esther.

- Nie mam wielkiego wyboru. Jest za wcześnie na Daedalus, a większość moich współlokatorów jest w pracy.

- Większość. Kto jest w domy? Zabierz ich. - Błagała oczami. - Do diabła, zabierz mnie. Przykuj mnie do swojego nadgarstka jeśli musisz. Nadal mogę używać pistoletu jedną ręką.

Zmienił ubranie w tym samym pokoju. Widziała go nagiego już wcześniej. Czuł jej spojrzenie na swoim ciele.

- Mój przyjaciel, Sam, nadal tu jest. Będzie cię pilnował. - przyszpilił ją spojrzeniem. - Będę bardzo zmartwiony jeśli coś mu się stanie gdy mnie nie będzie.

Kajdanki brzdęknęły go próbowała skrzyżować ramiona na piersi.

- Cholera. - cisnęła rękoma na boki. - Nie mam zamiaru nikogo krzywdzić. Podniósł brew i marzył żeby mógł jej zaufać.

- Powinieneś zabrać mnie ze sobą. Nie idź sam. - przesunęła się na brzeg łóżka. Proszę.

Podniósł klucz ze stolika przy łóżku i podszedł do niej.

Uśmiechnęła się i zaoferowała swoje więzy.

Po uwolnieniu jej, złapał ją za talię i wniósł do łazienki.

- Czekaj! Co ty robisz? - silna i zręczna, wiała się w jego chwycie.

Upuścił ją na zimną podłogę i wskazał na nią.

- Chcesz zdobyć moje zaufanie. Ty. Zostajesz. Tutaj. - przebiegł palcami po włosach. Jego myśli przebiegły do środka zobojętniającego leżącego na kuchennej ladzie. - Mam wystarczająco problemów, Esther. Wyświadcz mi przysługę i nie powiększaj ich.

Zebrał jej ubrania i rzucił je w nią. Zamykając drzwi słyszał jak narzeka pod nosem, używając jego imienia na próżno. Potrząsnął głową i przystawił krzesło pod klamkę, używając nadprzyrodzonej siły żeby się upewnić, że tam zostanie. Łazienki miały nie wpuszczać ludzi z zewnątrz, a nie zamykać ich w środku.

Przecinając korytarz, sprawdził postęp komputerowego tropiciela.

Program skończył śledzić e-mail z konta Esther do trzeciego konta, ale dodatek do programu wyśledził pierwotnego nadawcę.

Rezultat sprawił, że gwałtownie opadł na krzesło. Co do cholery? To musi być błąd. Ponownie wpisał kody w programie. Powinien skończyć do czasu gdy wróci. Rezultat nie ma sensu.

Biorąc po dwa stopnie na raz skierował się do piwnicy, mając nadzieję, że Sam nie ma kogoś w łóżku. Ciężko byłoby dyskutować na temat więźnia przy jakiejś nieznanym. Zapukał do drzwi i otworzył je.

Sam stał w spodenkach do treningu. Zestaw ciężarków leżał rozrzucony po pokoju, a nagi wilkołak wyciągnął słuchawki z uszu i wyłączył odtwarzacz MP3 zawieszony na biodrze.

- Hej tam, śpiąca królewno. Miałaś jakąś akcję wczorajszej nocy? jego głos ociekał sarkazmem.

Robert roześmiał się.

- Dlaczego miałbyś tak myśleć?

- Tyler powiedział mi wszystko o pogromczyni, którą ukrywasz.

Zerknąłem do was gdy nie zszedłeś na śniadanie. Musiałem się upewnić czy nie próbowała cię jeszcze raz zgładzić. - puścił oko. - Oboje wyglądaliście miło i przytulnie na tym twoim wąskim łóżku. Szkoda, że jest morderczynią. - sięgnął i palnął Roberta w głowę. - Co ty wyprawiasz? Powinna być zamknięta w łazience.

- Hej. - Robert uchylił się przed następnym klepnięciem i złapał nadgarstek Sama. - Chcę żebyś ją popilnował, kretynie. Teraz jest zamknięta w łazience. - uwalniając swojego przyjaciela z dobrymi intencjami, westchnął. - A tak dla jasności, postrzeliła mnie przez przypadek i nie pieprzyłem jej. Okay? - zerknął na korytarz w stronę jaskini wampira gdzie Daedalus spał w trakcie dnia. - Upewnij się, że jest zamknięta. Nie mogę obiecać, że nie spróbuje ponownie zabić Daedalusa.

- Pewnie. - Sam zmarszczył czoło. - Dokąd idziesz?

- Muszę zabrać - coś z biura korporacji. Zostaję w tyle w pracy.

- W porządku, utrzymam wszystko w ryzach. - Sam zaoferował knykcie, które Robert uderzył swoimi.

- Zadzwoń i się zamelduj. - Robert wbiegł na schody, złapał kluczyki i wybiegł przez frontowe drzwi. Na podeście zawahał się. Drzwi były otwarte. Zawsze zostawiali je zamknięte. Rozejrzał się, zamknął je, a następnie potrząsnął głową.

Esther szarpnęła za swoje skórzane spodnie i wsadziła stopy w buty. Czemu Robert nie chciał jej zaakceptować? Mogła się założyć, że nie powiedział nikomu ze swojej sfory co on robił, a co dopiero zabrać kogoś ze sobą.

Podeszła do okna, wyciągnęła ekran z łatwością eksperta i postawiła go na podłodze. Nie miała wiele czasu zanim on wsiądzie do auta i odjedzie. Rynna utrzymała jej ciężar gdy zjeżdżała w dół do wypielegnowanego ogrodu.

Jak mógł myśleć, że będzie cicho siedzieć w łazience cały dzień gdy jego życie było w niebezpieczeństwie? Strach ścisnął jej serce swoimi ostrymi pazurami. Prawdopodobnie myślał, że ją to nic nie obchodzi.

Nie ważne co się stanie, ona musi się upewnić, że Robowi nic nie będzie. Piaskowce dzieliły boczne ściany. Nie miała możliwości przejść na front budynku poza przejście przez dom albo przez tylną alejkę.

Podkraǳła się do przesuwanych szklanych drzwi na kamiennym ganku. przyciskając ciało do ściany, zerknęła do dużej kuchni. Teren wyglądał na czysty. Przeskanowała ogród i pobiegła do szopy na narzędzia. Po znalezieniu dwóch płaskich śrubokrętów, wróciła do szklanych drzwi i podważyła je wystarczająco żeby dostać się do mechanizmu zamykającego. Otworzyła drzwi, wślizgnęła się do środka i zamknęła je. Biorąc jeden cichy kok po drugim, podkraǳła się do frontu. Gdy Daedalus przyniósł ją do piaskowca ostatniej nocy, rzucił swoje klucze na stolik przy wejściu. Zauważyła je i zabrała. Dwa męskie głosy dochodziły z piwnicy. Jej serce pominęło jedno uderzenie i zamarła na sekundę zanim otworzyła drzwi. Pośpieszyła do samochodu Daedalusa, otworzyła drzwi i wsiadła zanim Rob mógł ją zauważyć.

Ulokowała się za kierownicę i patrzyła jak Rob zawahał się przy frontowych drzwiach zanim je zamknął. Pobiegł do sedana i odjechał kilka minut później.

Podążając za nim w bezpiecznej odległości, Esther utrzymywała auto w zasięgu wzroku. Dojechali do międzystanowej, następnie do strefy przemysłowej. Obszar wydawał się opuszczony, przez co ciężko było za nim podążyć. Musiała zjechać z drogi zanim rozpozna auto wampira. Przez ten ruch straciła go z oczu. Objechała obszar, starając się odgadnąć gdzie do diabła mógł zniknąć. Uderzając w kierownicę, zaczęła objeżdżać magazyny, mając nadzieję, że on zaparkował przy jednym z nich, Przy trzecim budynku, znalazła samochód zaparkowany obok niebieskiego dżipa, ale oba były puste. Zaparkowała i wyskoczyła, automatycznie sięgając po .38 special, ale Nosferatu rozbroił ją wczoraj wieczorem. Otwierając bagażnik, modliła się żeby znaleźć skrzynkę z narzędziami wypełnioną bronią, ale znalazła tylko łyżkę do opon. Rob gdzieś tu był, jednakże, Talon również.

Rozdział 10

Drzwi do magazynu zamknęły się za Robertem. Dźwięk rozbrzmiał echem w pustym budynku i odcięło dostęp światła zachodzącego słońca, pozostawiając go w nieprzejednanej ciemności. Pstryknął włącznik i neonowe światlenie rozbłysło.

Vasi kiedyś gromadzili się tu na spotkania. Teraz, spotykali się w barze należącym do jednego z członków w śródmieściu. Magazyn zgromadził zbyt wiele złych wspomnień. Gdy Ayumu rządziło Chicago to miejsce było używane przy wyzwaniach i karach. Często.

Takie rzeczy już się nie zdarzały. Robert przemierzał miejsce gdzie Eric, jego najlepszy przyjaciel, wiele ryzykował stając w walce naprzeciw starego alfy. Eric zabił go. Dalej podążając aleją koszmarów, Robert minął puste trybuny. On towarzyszył tego dnia Ericowi jak Beta, ale wtedy nie wiedział z jakimi odpowiedzialnościami wiązał się ten tytuł.

Dziś wieczorem, końcu zrozumiał. Musiał robić rzeczy chroniące sforę nie ważne jak to oddziaływał na jego sumienie.

Talon nie opuszczał Chicago, a Robert musiał zająć się tym problemem zanim Eric wróci, dla sfory, dla siebie i dla jego najlepszego przyjaciela. Zerknął na telefon i rozważył sprawdzenie co u Sama i przypomnieć mu żeby zaoferował Esther posiłek. Gdy wróci do domu tego wieczora, będzie musiał prawdopodobnie założyć zbroję zanim stanie z nią twarzą w twarz. Była mocno wkurzona gdy zostawił ją w łazience i nie podobało jej się, że spotyka się z Talonem sam albo przynajmniej, tak reagowała. Kto widział przy Esther? Mogła szukać drogi ucieczki gdy oferowała mu swoje towarzystwo.

Dźwięk stuknięcia sprawiło, że Robert się okręcił. Talon wszedł do magazynu trzymając ręce po bokach.

- Hej, Bob.

Robert westchnął przy tym imieniu. Więc Talon wybrał twardszą drogę radzenia sobie z nim. Dzisiaj nie będzie żadnego rozejmu.

- Jaki problem masz do mnie, Talon?

- Nie ty dokładnie, chuchro, ale cała przeklęta sfera zmienia się w bandę ciot z powodu ciebie i Omeg. Ile czasu minie zanim jakaś inna sfera przyjdzie i przejmie miasto?

- Tylko jeśli uważasz prawo za słabość.

- Nie jesteśmy ludźmi, Bob. - Talon przeciął pomieszczenie i stanął z nim twarzą w twarz. - Dlaczego mamy podążać ich zasadami?

Robowi nie podobało się, że jego serce zamarło na jedno uderzenie gdy napotkał spojrzenie Talona. Strach ma specyficzny zapach, a jeśli jego towarzysz ze sfery poczuje to, pomyśli, że wygrał.

Według Daedalusa, zdrowa dawka strachu utrzymuje większość wojowników w uczciwości, zwłaszcza jeśli czynienie krzywdy wywołuje strach. Nieustraszeni muszą być obserwowani skoro łatwo ich skorumpować.

Od Talona nigdy nie można było wyczuć strachu.

- Nigdy nie mówiłem o ludzkich prawach. Postępujemy zgodnie z Porozumieniem jak nasi przodkowie.

Szyderczy uśmiech wykrzywił twarz Talona, wilkołaka niewielu inteligentnych słów.

- Jeśli wyzwiesz mnie tutaj na pojedynek to będziemy potrzebowali świadków żeby było oficjalnie. Pokonałem cię raz, zrobię to ponownie. - Robert kopnięciem pozbył się butów i ściągnął koszulkę. Ubrania stały się drogie gdy bestia rozrywała je za każdym razem.

- Przyprowadziłem świadków. - Talon zagwizdał. Drzwi magazynu otwały się i dwoje wilkołaków, których Robert rozpoznał, weszło do środka. Zostali wygnani z Chicago rok temu za nie przestrzeganie nowych praw i słuchanie Alfy.

- Hej, Joshua i Charles. Długo się nie widzieliśmy. - Robert przesunął się, próbując ocenić szanse ucieczki.

Oni się rozdzielili, blokując jedyne otwarte drzwi. Każdy zaczął się rozbierać, zły znak.

Jego wnętrzności się zacisnęły. trzy przeciw jednemu wygląda jak staromodna strategia Ayumu.

- Eric nigdy nie weźmie cię pod uwagę jako Betę używając tych taktyk. Przestań być tchórzem i wyzwij mnie odpowiednio.

Śmiejąc się, Talon zdjął ubranie gdy jego kompani przemieniali się w bestie.

- Tu nie chodzi o stanie się Betą, Bob. - uśmiechnął się. - To jest wiadomość dla Vasi. Ayumu nie umarło razem z Michaelem. - Zbieramy

się. - Przy tym oświadczeniu Talon zmienił się.

Robert nie czekał na zaproszenie. Pozwolił swojej bestii zapanować, a ona gwałtownie ruszyła do przodu, rozrywając jego ciało. Ta walka wymaga szybkości i zręczności, nie kontrolowanej zmiany do jakiej był przyzwyczajony. Ból nagłej transformacji prawie go oślepił.

Ktoś przytrzymał jego nogi z boku i walnął w betonową podłogę jak worek ziemniaków. Jego głowa odbiła się od twardej powierzchni i ptaszki Tweety złożyły mu wizytę zanim został wykręcony jak precel na plecach. Zestaw zębów starało się zacisnąć wokół jego szyi, ale jego refleksy uratowały go przez podwiniecie brody i potoczenie się. Zębami i pazurami, atakowali go jako grupa.

Wszystkie te sparingowe sesje z Daedalusem trącym go na miazgę w końcu uzyskały sens.

Nigdy nie usłyszał ani zobaczył otwierających się drzwi, ani kroków, albo nawet cienia. Dowiedział się o obecności Esther gdy usłyszał dźwięk pękającej czaszki.

Poruszenie w pomieszczeniu zatrzymało się na ułamek sekundy gdy samce liczyli głowy i patrzyli na jedną wściekłą pogromczynię wymachującą czymś, co wyglądało jak - łyżka do opon?

Nie wahała się gdy walnęła Joshuę w plecy z zimnym profesjonalizmem. Oniemiały jej obecnością i zainspirowany jej odwagą, Robert znalazł siłę żeby kopnąć chwiejącego się Joshuę, następnie wtoczył się na Talona. Krew sączyła się z wielu ran na skórze Roberta. Już stracił dużo gdy Esther zraniła go, a leczenie zabrało wiele energii. Jedna noc dobrego snu i kanapka nie uzupełniły jego zapasów, a jednak zdołał przycisnąć tego parszywego kundla do podłogi.

Cała niechęć Roberta na temat zabijania zniknęła gdy patrzył jak Esther broni się przed dwoma pozostałymi wilkołakami, którzy wyzdrowieli po jej ataku. Musiał zapewnić jej bezpieczeństwo. Z rykiem rzucił się, umieszczając swoje ciało pomiędzy nimi a Esther. Nie mógłby znieść tego, że została ranna i każdy instynkt w jego DNA chciał ją chronić.

Gdy ich oponenci okrążali ich, stanęła za jego plecami.

- Zostań blisko. - wyszeptała.

Walczyli, atakowali i bronili się jakby byli partnerami od lat. Jej szybkość i cel dopełniały jego siłę i zręczność. Razem przemieszczali się w śmiertelnym tańcu, ona z łyżką do opon, a on z pazurami. Wymach, pchnięcie, blokada i przebicie. Ich ciała znały siebie nawzajem, wyczuwały kolejny ruch drugiej osoby aż pozostał tylko Talon.

Joshua i Charles opuścili go i talon odwrócił się żeby za nimi podążyć.

Robert patrzył jak jego kobieta zablokowała drzwi swoim szczupłym, delikatnym ludzkim ciałem. Napięcie ścisnęło jego pierś gdy jego serce stanęło.

Z rozstawionymi nogami, Esther zamachnęła się na głowę Talona gdy ruszył na nią.

Z nienaturalną gracją zdołał się uchylić i złapał ją za talię. Odwracając się, przycisnął jej plecy do swojej piersi, przytrzymując jej ramiona przy bokach. Dźwięk łyżki do opon upadającej na beton rozbrzmiał echem. Ciężkie oddychanie stało się jedynym dźwiękiem wypełniającym ciszę gdy Talon spojrzał na niego. Potwór pochylił się powoli, a jego intencje stały się oczywiste.

Esther krzyczała i wrywała się, nie mogąc się uwolnić. Ich oczy się spotkały i po raz pierwszy Robert ujrzał w nich przerażenie.

Żadna uncja szybkości czy magi nie mogła zaprowadzić tam Roberta na czas, ale próbował. Cholera, próbował.

Talon ugryzł ją w ramię.

Zapach krwi wypełnił jego nos i jej płacz "Nie, nie, nie..." wypełnił jego uszy.

Jego dusza skuliła się wiedząc, że to nie przez ból spowodował jej krzyki, ale świadomość infekcji, którą dał jej Talon. Robert dotarł do nich zanim Talon zdołał ją zabić, złapał go za szczękę i wytrącił ją z jej ciała.

Siłując się na podłodze, pazury Talona wbiły się w plecy Roberta, impuls siły wiódł go gdy przyszpilił Roberta. Nagle Talon opadł na jego ciało, martwy ciężar go przygniatał.

Zepchnął z siebie bestię i zobaczył Esther wyłaniającą się nad nimi, zakrwawiona łyżka do opon ponownie była w jej dłoni. Robert zmienił się w człowieka i podniósł się, następnie usunął tępą broń z jej zaciśniętych palców.

- Esther?

- Ten-ten łajdak ugryzł mnie. - kopnęła nieprzytomnego Talona. -

Skurwysyn wypełniony wściekłością.

- Zabiorę cię do szpitala. Słyszałem, że Ogólny oferuje eksperymentalną szczepionkę na leczenie zakażenia. - ubrał się w swoje rozrzucone ubrania.

Patrząc jak Rob wciąga koszulkę odwróconą na drugą stronę i wsuwa stopy w buty, cierpienie Esther zelżało. Takie rzeczy się zdarzają.

Zmianie się w potwora było jedną z wielu ryzyk związanych z byciem

pogromcą, ale większość umiera gdy tak się stanie, większość z własnej ręki. Posiadała specjalną kulę na tego typu wypadek, ale obserwując Roba wątpiła żeby tego potrzebowała.

Ściągnęła kurtkę i zerknęła na ranę na ramieniu. Krew przesączała się do czarnej koszulki pozostawiając ciemną moką plamę. Nie ma mowy żeby uniknęła zakażenia. Rana była zbyt głęboka.

Cholera.

- Chodźmy. - Rob podniósł jej kurtkę z podłogi, owinął ją w nią i wziął ją w ramiona. Linie zmartwienia znaczyły jego czoło.

- Ugryzł mnie w ramię, nie nogi. Mogę chodzić. - jeśli zrobi się jeszcze słodszy, dorobi się próchnicy.

Używając łokcia i kolana otworzył drzwi.

- Tak po prostu zostawimy tu Talona? - próbowała spojrzeć na bezwładnego wilkołaka na podłodze zanim zamknął się drzwi.

Rob skierował się do swojego sedana gdy spojrzał ze zdumieniem.

- Wzięłaś samochód Daedalususa?

- Tak.

- Lepiej nie zabiorę cię do domu po wizycie w szpitalu. On cię żywcem obedrze ze skóry.

- Nie, on tego nie robi. - znajomy męski głos rozległ się za nimi. - Wy dwoje byliście zajętymi pszczołkami gdy ja spałem. Kradzież, napaść, włamanie i wtargnięcie... Czy o czymś zapomniałem?

Wampir wyglądał na mniej niż zadowolonego, a Rob tylko przytrzymał ją mocniej.

- Oh tak, zapomniałem głupoty. co do diabła się dzieje? - Daedalus stanął mocno na betonie i skrzyżował ramiona na piersi. Jego źrenice były rozszerzone przez co wydawały się czarne. - Czuję krew.

- Ona jest ranna. Zabieram ją do szpitala.

Wampir spojrzał na nią i przez ułamek sekundy bała się, że zostanie ponownie ugryziona. Potrząsnął głową jakby wybudzał się ze snu.

- Jesteś głodny. - Rob wypowiedział to jak oświadczenie, nie ma wątpliwości czego byli świadkami.

- Robert? - Esther po raz pierwszy użyła jego pełnego imienia i przyciągnęła jego uwagę. - Nie idą do żadnego szpitala.

- Esther jesteś w szoku. Musisz przynajmniej...

- Nie będę użyta jako jakiś szczur laboratoryjny. - podniosła głos. - Postaw mnie.

Mrugnął następnie postawił ją na ziemię jakby zrobiona była ze szkła.

- A co z wirusem?

Jej wnętrzości zacisnęły się. Wyobraziła sobie specjalną kulę trzymaną na taką okazję następnie spojrzała na zaniepokojony wzrok Roba.

- Poradzę sobie z tym.

Zmarszczył brwi, ale kiwnął głową.

- Okay. - pocierając brodę, spoglądał od niej na Daedalusa i ponownie na nią. - Jak mnie znaleźliście?

Daedalus wzruszył ramionami.

- Łatwizna. Mam tropiciela w aucie. A co ja chciałbym wiedzieć to jak Esther go ukradła. Mam każde zabezpieczenia znane ludzkości w nim. Przekrzywiła na niego brew, nie mogła nie być pod wrażeniem. Niezbyt wielu wampirów w jego wieku nawróciło się na współczesną technologię.

- Zabrałam twoje klucze.

- Cóż, niech będę przeklęty. - uśmiechnął się i zabłysnął kłami.

- Ostatnio jak sprawdzałam już byłeś. - odwróciła się do Roba. - Tym się zajmuję, pamiętasz? - następnie trącała go palcem w pierś przy każdym słowie. - Zawsze bierzesz ze sobą wsparcie. - opuściła rękę. - Zabiliby cię.

Wpatrywał się w nią, wyraz jego twarzy złagodniał.

- Mogłaś opuścić miasto, albo zapolować na niego. - wskazał na Daedalusa.

- Wiem. - chrząknęła. - Ale już raz patrzyłam jak prawie zginąłeś. Nie mogłam znieść myśli, że Talon dokończy roboty. - jej spojrzenie włączyło się po ziemi, od rozrzuconych kamyków do pęknięć, aż poczuła parę mocnych ramion obejmujących ją. Podniosła twarz i znalazła Roba stojącego bardzo blisko, jego przeszywające zielone spojrzenie wwierało się w nią, a później skrzywiła się gdy zacieśnił chwyt. Piekący ból zaatakował jej ramię.

- Przepraszam. - poluzował chwyt.

Sięgnęła pod kurtkę, a jej palce ukazały się pokryte krwią.

- Kurwa. - kły Daedalusa wydłużyły się, okręcił się i zaczął krążyć jak uwięziony w klatce. - Zabierz ją już do domu.

Drzwi do magazynu otwarły się i Talon w formie bestii wypełnił przestrzeń. Warczenie wydobyło się z niego gdy pocierał swoją głowę. Rob przesunął ją za siebie.

- Talon, chciałbym przedstawić ci mojego kumpla, Daedalusa. - wskazał na głodnego wampira. - Daedalus, chciałbym żebyś poznał swój obiad. Nosferatu postawił uszy.

- Naprawdę? Co się stało z nie zabijaniem?

- Zmieniłem zdanie. - Rob odwrócił się do niej. - Chodźmy do domu.

Rozdział 11

Ciepła woda z prysznicza kuła gdy lała się kaskadą na głowę Esther i przesączała na ślad po ugryzieniu na jej ramieniu. Stała nieruchomo z kostką mydła w ręce i oczami zamkniętymi.

Była wilkołakiem.

Wyzbywacie się człowieczeństwa nigdy wcześniej nie wydawało się wyborem. Zawsze trzymała kulę, która przeszła by przez jej głowę, gdyby została zainfekowana. Rob zmienił wszystko. Teraz miała po co żyć.

Kim była Esther jeśli nie pogromczynią?

Daedalus lepiej żeby nie śpieszył się z osuszaniem Talona i zadawaniem mu cierpienia za to co jej zrobił. Rzuciła kostką mydła o kafelkową ścianę. Drzwi łazienki otworzyły się.

- Przyniosłem kilka czystych ręczników. - jej niepewność jutra związała jej duszę w węzły, ale głos Roba, wypełniony obietnicami, stopił napięcie w jej piersi.

Sama przez większość życia, Esther nigdy nie rozumiała jak opuszczona była aż do spotkania Roba. Nawet jej sny utrzymywały miejsce dla kogoś. Jak puste jej życie się wydawało, pełne próżni przemocy, pieniędzy i przypadkowego seksu, co nigdy nie dotknęło jej serca czy duszy.

- Esther? - Zasłona prysznicza została odsunięta. Rob trzymał złożony gruby, biały ręcznik i nadal nosił tą pieprzoną koszulkę odwrotnie założoną.

Boże, on był najcenniejszą osobą na świecie. Z nagłym szlochem, starała się zakryć twarz rękoma, niezdolna powstrzymać potok emocji, który wstrząsał jej ramionami i plecami.

- Oh nie, Esther-Proszę, nie. - zakręcił wodę i owinął ją w ręcznik. Objął ją swoimi ramionami i mówił łagodne słowa, które nie przedzierały się przez ciemną chmurę rozpaczyny otaczającą ją.

Nie robiła wiele hałasu gdy łyzy paliły jej policzki. Jej gardło nie miało

praktyki gdy chodziło o płacz i przez to stało się obolałe. Wytarła policzki, a szloch przygasł i zdała sobie sprawę, że siedzi na kolanach Roba, a on opiera się o szafkę ze zlewem.

- To wszystko moja wina. - gładził jej mokre włosy.

Podciągając ręcznik wyżej wokół piersi, oparła głowę na jego ramieniu.

- Nie pamiętam żebyś to ty mnie gryzł.

- Nie, ale miałem okazję zabić Talona w noc naszego spotkania i stchórzyłem.

Podniosła podbródek żeby na niego spojrzeć.

Jego cienkie usta wykrzywił grymas, żal wypełniał oczy.

- Cóż, jeśli mamy grać w tę głupią grę, to ja też mogę być winna. Nie musiałam cię śledzić i blokować mu drzwi. - odwróciła jego twarz w swoim kierunku i umieściła niewinny pocałunek na jego ustach. - Twoja kolej.

Nagrodził ją małym, krzywym uśmiechem.

Odpowiedziała mu tym samym.

- Co teraz. To znaczy, jak długo czasu minie aż ja- ja zmienię się?

- Każdy jest inny. To wszystko zależy od ilości wirusa przeniesionego do twojego systemu. Zwykle, zabiera to tydzień do miesiąca zanim można się mienić. - spojrzał na podłogę i chrząknął. - Będziesz miała koszmary. Tak rozwija się bestia, i będziesz na warunkowym prawdopodobnie przez rok, żyjąc z mentorem żebyś utrzymała kontrolę.

Zamrugła na niego, jej umysł był pusty. Mentor? Życ gdzieś indziej? A co z jej mieszkaniem w Nowym Jorku?

- Jeśli twoja bestia całkowicie przejmie kontrolę i kogoś zabijesz, żaden sędzia w kraju nie będzie miał litości. Zniszczą cię. Posiadanie mentora jest ważne i nie podlega negocjacji w Vasi.

Przytłoczona, Esther kiwnęła głową i wpatrywała się w niego, niezdolna była zadać tysięcy pytań wypełniających jej umysł.

Musiał coś wyczuć ponieważ oderwał wzrok od podłogi i spojrzał na nią.

- Jeśli chcesz być częścią innej sfory, jestem pewien, że mój Alfa może to zorganizować. Nie czuj się zobowiązana - to znaczy, ja - nigdy nie zmusimy się do pozostania.

Pozostania. Rob zapewnił jej bezpieczeństwo, rozumiał ją. Dlaczego miałyby iść gdzieś indziej?

- Mogę zostać?

Ulga wypełniła jego twarz.

- Tak, oczywiście. - przytulił ją. - Masz czas na aklimatyzację. To duża zmiana, ale wszyscy przechodziliśmy przez taki sam proces. Nie jesteś

sama. - uściskał ją. - Będę tu dla ciebie.

Te cztery słowa były najmiłsze jakie jej kiedykolwiek powiedział.

Zarzuciła ramiona na jego szyję i uścisnęła go.

- Czy możesz ty być moim mentorem?

Gładząc jej włosy, odchylił się i posłał jej nieśmiały uśmiech. Ten sam, którym obdarował ją w noc ich spotkania.

- Miałem nadzieję, że o to poprosisz. Będziesz musiała mieszkać tutaj z nami. Mogę wprowadzić się do biura po drugiej stronie korytarza, a ty do mojego pokoju.

- Twojego pokoju? Ale ja chcę... - nie mogła dokończyć zdania. Nie ważne co robiła, nigdy jej nie zaufa.

- Czego chcesz? - założył kilka luźnych kosmyków za jej ucho i wpatrywał się w jej oczy.

- Ciebie.

Robert wypuścił oddech, który wstrzymywał. Dudnienie jego serca było jedynym co słyszał. czuł się lekko oszołomiony.

- Mówisz i robisz wszystkie właściwe rzeczy, ale... - przy Esther zawsze było jakieś ale. Czy mógł żyć z ale komplikującymi mu życie?

Bezbronna uchwyciła się jego z błaganiem w oczach, nawet nie próbowała bronić swoich czynów. Nie sądził żeby wielu ludzi widziało tą stronę Esther, jego hardcorowej pogromczynie.

Nie chciał trudnego związku.

- Czy zamierzasz złamać mi serce, Esther?

- Co? - szok na jej twarzy wydawał się prawdziwy.

- Mogę się w tobie zakochać. - wziął jej piękną twarz pomiędzy dłonie. - Jestem skłonny pokonać ten skok i uwierzyć w ciebie. Tylko - szczerze odpowiedz na moje pytanie.

Umieściła swoje dłonie na jego.

- Nigdy cię nie skrzywdzę. Nie celowo, nawet jeśli to ty złamiesz mi serce.

Miała stać się wilkołakiem. Jej życie się zmieni, co oznaczało żadnego gromienia. Przyszła mu z pomocą gdy walka liczyła trzech na jednego. Może już powinien jej ufać.

Wyrzucił wątpliwość z serca i umysłu. Esther należała do niego, a on do niej. Gdy rozwinie się w wilkołaka ich więź wzrośnie i on będzie miał prawdziwą partnerkę. Coś, czego nigdy nie uważał za możliwe. Uśmiechał się gdy przyciągał jej usta do swoich.

Puszczając ręcznik, owinęła go w swoje kończyny.

Ostry smak mięt powitał jego język gdy wsunął go pomiędzy jej usta. tysiąc funtów obowiązków, niepokoju i stresu rozproszyły się z jej smakiem.

Z agresją zrodzoną z jej natury, Esther szarpała za guziki jego spodni. Jęcząc na erekcję napierającą na ich ograniczenie, odsunął jej ręce, nie chciał żeby ich pierwszy raz odbył się na podłodze w łazience. Za kilka godzin Eric wróci do domu i nic mniejszego niż koniec świata nie odciągnie Roberta od Esther.

Gdy wstał, uchwyciła się jego bioder i potarła łonem o jego twardego, potrzebującego penisa. Pulsował. Cholera, mógłby ją wypieprzyć do utraty zmysłów.

Zwijala się w jego ramionach gdy gnał do nieposłanego łóżka, jej miękkie, ciepłe ciało zapraszało jego ręce do badania. Kolanami uderzył w brzeg łóżka i położył ją.

Leżąc na plecach rozciągnęła się po materacy w całej swojej cudownej nagości.

Robert wpatrywał się. Nie istniały słowa opisujące wdzięczność jaką czuł do dziwnych serii zdarzeń, które doprowadziły ich do tego momentu.

Rozebrał się i wpełznął na jej ciało.

Skóra przesuwała się po skórze. Jej twarde sutki przemieszczały się po jego piersi i wygięła plecy w łuk z cichym jękiem.

Podobał mu się sposób w jaki reagowała na jego dotyk. Dokarmiało jego pewność siebie i, do diabła, zwiększało jego próżność. Szczytowała dla niego ostatniej nocy i krzyczała jego imię. Dziś wieczorem sprawi, że będzie błagać żeby nigdy nie przestawał. Chociaż, przez sposób w jaki się teraz w niego wpatrywała, było możliwe, że to on będzie błagał na kolanach.

Nakrył jej pierś dłonią i sprowadził jej twarde szczyt do ust, mocno go wessał.

Uchwyciła się jego ramion, wbijając paznokcie w skórę. Jej oddechy przychodziły szybko.

Ostry ból mocniej go podniecił. On nawoływał jego bestię, która rozpoznała akt jako zaborczy. Wydał pomruk aprobaty i zaczął pracować nad jej drugim szczytem. Zapach jej podniecenia stawał się mocniejszy. zanurzając dłoń pomiędzy jej uda do jej mokrego łona, wsunął palce w jej gorący aksamit.

Jej jęki stały się mocniejsze, bardziej desperackie gdy wpychał swoje palce. Kciukiem poszukiwał specjalnego punktu, nieuchwytnej łechtaczki.

Jej ostry krzyk sygnalizował jego odkrycie i zaczął masować ten punkt, zabierając go na jazdę próbną.

Jej biodra zakołysały się w kuszący sposób. Kręcąc się i napierając, pomogła mu stymulować punkt rozkoszy.

Bestia i człowiek dzielące ciało Roberta po równo, chciały Esther.

Instynkty stały się logiką gdy jej nowy zapach niósł wrodzony zapach sfory, i ważniejsze, pachniała jak jego. Przygryzł pąk, który ssał, zębami, eksperymentując z granicą bólu i przyjemności.

Mięśnie jej pochwy zacisnęły się wokół jego palców, wilgoć moczyła jego dłoń. Jej jęki stały się wyższe gdy dosięgła orgazmu. Miał nadzieję, że pierwszy z wielu.

Jakby stopione, ciało Esther wtopiło się w materac i poduszki. Duma rozpychała jego pierś gdy leniwy uśmiech wykwitł na jej twarzy.

W końcu zrozumiał dlaczego niektóre łaki walczyły o kobietę. Nic mu ją nie zabierze bez walki. Jego penis napierał na jego brzuch, domagając się uwagi.

Esther rozwarła kolana. Lśniące i śliskie, jej dolne wargi były zarumienione tym samym odcieniem różu co jej policzki.

- Czy potrzebujesz pisemnego zaproszenia?

- Zaniepokojona?

Wydała głęboki śmiech.

- Cholerna racja. Pragnęłam cię od naszego pierwszego spotkania. - sięgając pomiędzy jego uda, gładziła go dotykiem lekkim jak piórko. Dreszcz przebiegł przez jego ciało. Zamknął oczy, opierając czoło na jej ramieniu i pomrukiwał z aprobaty.

- Trzy dni to długi okres czasu, Rob. - zaloty Esther stały się bardziej agresywne. Głaszcząc oburącz, nie okazała żadnej litości i doiła jego penisa.

Z własnej woli, jego biodra zaczęli się poruszać. Zacisnął ręce na pościeli i starał się złapać oddech. Jakim cudem powstrzymywał się od dojścia, nawet jeśli jej dłonie były tak cholernie wspaniałe. Po kilku ruchach zauważył swój nierówny oddech, usadowił się pomiędzy jej rozwartymi nogami i odsunął jej ręce.

Był dla niego idealna, napędzała i wyzywała go w życiu i w łóżku.

Chwycił jej tyłek i podniósł jej łono na spotkanie z jego penisem. Ciepło jej soków przesunęło się na jego czubek i potarł swoim sztywnym drągiem o jej wejście, ledwie penetrując.

To doprowadziło ją do szaleństwa.

A ona jego doprowadziła za krawędź. Wtargnął w nią aż po jądra.

Jego imię puściło jej usta i wbiła swoje paznokcie w jego tyłek, przyciągając go nawet bliżej.

Wszyscy w domu musieli ją słyszeć. Uśmiechnął się i pchnął mocniej, szybciej, a ona zrobiła to ponownie. Gdy już zaczął się w niej poruszać, nie przejmował się czy wykrzyczy cały alfabet od tyłu. Sekretne mięśnie uściśniły go jak żadna ręka mogłaby. Gładka i miękka, jej pochwa okryła go gdy zanurzył się głębiej.

Chciał więcej, musiał naznaczyć całe jej ciało swoim zapachem żeby każdy samiec wiedział do kogo ona należy. Jego rozmach zawiódł Esther do wezgłowia.

Żeby uniknąć wstrząsu mózgu, usiadła i złapała się jego ramion. Owinęła nogi wokół jego pasa.

Niewiarygodne, ale zanurzył się nawet głębiej. Z wstrząśniętego wyrazu na jej twarzy wiedział, że jego oczy znowu zmieniły kolor. Zawsze wydawała się oczarowana gdy stawały się bursztynowe od jego bestii. Transformacja była blisko, tylko ułamek woli utrzymywał jego i bestię przed złączeniem, ale już wcześniej był tak blisko i wiedział jak kontrolować zmianę.

Sapnięcie Esther nagrodziło jego wysiłek gdy przekierował rozmiar bestii na jego członek.

- Oh kurwa, Rob. - odrzuciła głowę do tyłu, odsłaniając jej wdzięczną szyję.

Podpierając jej plecy o ścianę nad jego łóżkiem, ugryzł ją w ramię.

Pchniecie po pchnięciu, pot zroszył jej gładką skórę i trochę spłynęło w dół jego pleców. Sprężyny w jego łóżku piszczały, a ściana trzeszczała od nadużycia.

Przez krzyki zachęty Esther ruszał się dalej. Nagle ich natężenie się zmieniło. Jej pochwa chwyciła jego penisa jakby była zrobiona z żelaza, pozostawiając go na jej łasce aż jego nasienie rozlało się w niej. Skowyt wyrwał się z jego gardła.

Cisza spowiła pokój po jego deklaracji. Robert klęknął i przyciągnął jego Esther w ramiona. następny rok będzie trudny dla nich obojga. Był światkiem adaptacji Spice z Ericem jako jej mentorem i wiedział czego oczekiwać - ogromnego chaosu.

Niebieskie oczy Esther napotkały jego.

Kochał każdą sekundę.

Frontowe drzwi zamknęły się i rozbrzmiał krzyk Erica.

- Wróciliśmy. Co nas ominęło?

Robert zerknął na komórkę sfory na jego nocnym stoliku. Zatrzyma ją i da

swojemu Alfie jeszcze jeden dzień odpoczynku. Nie było problemu, któremu nie mógłby sprostać.

KONIEC